



PS

GRUDZIEŃ
12/2019 (280)

I BÓG STWORZYŁ...

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE W GDAŃSKU

PO CO NAM SZTUKA?



Nie robiliśmy badań w zborze, nie pytaliśmy ilu z nas czyta literaturę piękną, chodzi do galerii czy na koncerty. I tak naprawdę nie jest to istotne. Wszyscy żyjemy w świecie, w którym sztuka i kultura są wszechobecne poprzez media. W dzisiejszej obrazkowej i multimedialnej cywilizacji wręcz nie da się nie być odbiorcą kultury (inna sprawa jaka jest jej jakość). Dlatego wbrew pozorom temat, który poruszamy w tym numerze dotyczy nas wszystkich.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że chrześcijanin ma hierarchię wartości inną niż przeciętny niewierzący człowiek. Na pierwszym miejscu jest u niego Jezus, potem długo, długo nic (a przynajmniej tak powinno być), a rzeczy tego świata, wśród tego kultura i sztuka pewnie gdzieś na szarym końcu. W tekstach zastanawiamy się dlaczego tak jest. Czy dzisiejsza sztuka zasługuje na naszą uwagę? Jakie wartości z sobą niesie? Czy ma w sobie jakiś boski pierwiastek? Staraliśmy się unikać uproszczeń i stawiania łatwych odpowiedzi.

Piotr w tekście otwierającym numer porusza sprawę bałwochwalstwa, od której nie można uciec myśląc o sztukach wizualnych w kontekście chrześcijaństwa. Pastor w swoim felietonie podszedł do tematu kultury jako do pewnego modelu zachowań i zajął się kwestią kultury tworzonej przez Boże dzieci we wspólnocie. Ja piszę o modelach kulturowych związanych z postawami artysty. Udało nam się także zrobić wywiad z Mateuszem Aftanasem, studiującym wraz z Julią na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. To ważny głos o sztuce „od środka”.

W numerze znalazł się także tekst analizujący od strony biblijnej najstławniejszy średniowieczny obraz w zbiorach gdańskiego muzeum – „Sąd Ostateczny”. Z racji tematyki

Zbór jako ośrodek kultury Królestwa Bożego

Marian Biernacki



Słownik języka polskiego definiuje kulturę w interesującym nas aspekcie jako *stopień doskonałości, sprawności w opanowaniu jakiejś umiejęt-*

ności, jako wysoki poziom czegoś, zwłaszcza rozwoju intelektualnego czy moralnego. Mówi się więc o kulturze muzycznej, językowej, umysłowej albo np. o kulturze jazdy. Jako naśladowcy Jezusa Chrystusa jesteśmy ludźmi kultury szczególnie. Tworzymy duchowy ośrodek kultury Królestwa Bożego. Co mam na myśli?

Swego czasu dane mi było zajrzeć do Domu Kultury Polskiej na Litwie. Na terenach dość gęsto zamieszkanym przez Polaków stworzono miejsce, gdzie nasi rodacy spotykali się i na różne sposoby wyrażali tam samych siebie; swoje obyczaje, upodobania, przyzwyczajenia i zainteresowania. Z miłości i szacunku do moich rodaków nie napiszę, jak wyglądało to miejsce. Było wszakże świadectwem stanu ducha i kultury osobistej tamtejszych mieszkańców polskiego pochodzenia.

Nie inaczej jest z nami. Kto odwiedza Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE na Olszynie już na pierwszy rzut oka może się o nas sporo dowiedzieć. Oczywiście, najpierw zwraca uwagę na rzeczy ze-

wewnętrzne. Lecz liczy się nie tylko to, aby wszystko było na swoim miejscu, aby trawa była wykoszona a cała posesja należyście uporządkowana. Nie mniej ważne jest i to, by został on przez



Nadzieję odnalazłem w Nim
On moją siłą światłem mým
On fundamentem twierdzą tą
Co zniesie najstraszniejszy grom
Miłości szczyt pokoju Bóg
Uciszy strach nasyci głód
On pocieszyciel życia sens
W Jego miłości schronię się

jest Bogiem zamieszania, ale pokoju [1Ko 14,33]. Miejsce kultury Królestwa Bożego z założenia, z natury rzeczy, ma służyć chwale Bożej, a nie ludzkiej. Ma sprawiać przyjemność Bogu, a nie służyć ludzkim upodobaniom. Z tego też tytułu zbor nie jest miejscem do uprawiania pluralizmu kulturowego. Chrześcijańska pobożność nie zapożycza świeckich zwyczajów i nie splata się z nimi. Bóg nie chce, aby kościół był ośrodkiem multikultury. Dlatego nie wnosimy do życia zboru metod, manier i aplauzów zapożyczanych ze świeckich imprez.

W ośrodku kultury Królestwa Bożego myśli się i rozmawia w sposób godny dzieci Bożych. **Wreszcie, bracia, myślcie tylko o tym, co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały [Flp 4,8]. Niech żadne nieprzyzwoite słowo nie wychodzi z ust waszych, ale tylko dobre, które może budować, gdy zajdzie potrze-**

ba, aby przyniosło błogosławieństwo tym, którzy go słuchają [Ef 4,29]. Tutaj nie plotkuje się ani nie obmawia bliźnich. Nie mówi się źle

Obraz

(gr. Eikon)

Piotr Aftanas

John Trumbull (1756-1843) – amerykański malarz historyczny, który dokumentował wydarzenia wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, namalował płótno 3,7m x 5,5m - Deklaracja Niepodległości. W 1818 r. pokazał je jednemu żyjącemu uczestnikowi podpisania Deklaracji - Johnowi Adamsowi (były prezydent miał wtedy 83 lata). Ich rozmowa (wg mini-serialu HBO „John Adams”) wyglądała następująco:

JT: Czy podoba się Panu obraz?

JA: Dobrego artystę od słabego odróżnia to, że umie zapanować nad dużymi płótnami. Taki był na przykład Rubens. Obraz nie oddaje prawdy. Delegaci nie

zebrali się razem, by złożyć podpisy. Takie zdarzenie nie miało miejsca. Scena jest pełna spokoju, podczas gdy oni byli w stanie wojny. Najnowsza historia Europy jest zafałszowana, ale nic nie jest bardziej zafałszowane od niej prócz historii Ameryki.

JT: Artyści mają prawo do pewnej dowolności.

JA: Nie oszukujmy potomnych usprawiedliwiając się prawem do własnej interpretacji. Prawda o naszej rewolucji jest stracona. Na zawsze.

Przywołuję tę scenkę, ponieważ chcę zastanowić się jaka jest rola obrazów w życiu duchowym człowieka. Zakaz tworze-



nia obrazów i rzeźb Boga mamy w Biblii już za czasów Mojżesza. *Nie czyn sobie rzeźby ani żadnego wyobrażenia czegokolwiek, co jest na niebiosach w górze albo co jest na ziemi w dole, albo co jest w wodzie pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja, JHWH, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym.* - 2 Mojż 20,4-5. *Nie będziecie czynili sobie marnych bóstw ani stawiali sobie podobizn i słupów, ani umieszczali w waszej ziemi kamiennych rzeźb, aby im się kłaniać, gdyż Ja, JHWH, jestem waszym Bogiem.* - 3 Mojż 26,1. Bóg nie chce, żebyśmy kłaniali się i czcili inne bóstwa niż On. Człowiek nie umie czcić tego co niewidzialne, więc próbuje wyobrazić sobie obiekt czci i tworzy go. Mimo, że naród żydowski znał Boga, widział Jego działanie, cuda i prowadzenie, jednak łamał to przykazanie zdecydowanie częściej niż inne. Nie podobało się to Stwórcy.

Gniew Boży z nieba objawia się bowiem przeciw wszelkiej bezbożności i niesprawiedliwości ludzi, którzy w niesprawiedliwości tłumią prawdę. Dlatego że to, co rozpoznawalne u Boga, jest wśród nich jawne - Bóg im to ukazał. Bo to, co u Niego niewidzialne, Jego wieczna moc i Boskość, od stworzenia świata może być oglądana w pojmowalnych dziełach, tak że są bez wymówki. To dlatego, że poznawszy Boga, nie oddali Mu chwały ani nie podziękowali jako Bogu, lecz przez swe powątpiewanie stali się niezdolni do poprawnego myślenia i ich bezmyślne serce uległo zaciemnieniu. Uznając się za mądrych, zgłupieli. Zamienili też chwałę nieśmiertelnego Boga na podobiznę obrazu śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonogów lub pławów. - Rz 1,18-23.

Dzisiaj mamy do czynienia z bardzo różnorodną sztuką sakralną, czy religijną. Mamy więc ikony, obrazy, rzeźby, czy też filmy przedstawiające postaci, symbole, wydarzenia z Pisma Świętego. Czy taka



sztuka zastępuje Boga, czy jest obiektem kultu? Być może dla wielu - tak. Nie mnie to oceniać. Raczej chciałbym zastanowić się, czy taka sztuka pokazuje prawdę i jak z niej możemy skorzystać. Z historii wiemy, że podpisanie deklaracji nie było takie jak na „obrazku” Trumbulla. Podobnie - wiele arcydzieł chrześcijańskich jest tylko wyobrażeniem, lub interpretacją artysty, często opartą na jakimś dogmacie danego wyznania lub osobistych przeżyć mistycznych. Przykładowo prawosławna ikona z Bułgarii przedstawiająca Konstantyna i św. Helenę (jego matkę) z aureolami daleka jest od prawdy o ich świętości. Podobnie posągi matki boskiej w koronie z dzieciątkiem bez korony, za to z różańcem w dłoni, nie mają z Pismem Świętym nic wspólnego. Natomiast słynna „Trójca Święta” Rublowa może rodzić ciekawe refleksje na temat wizyty trzech osób u Abrahama i Sary. Mnóstwo tu przemyślanej, pięknej symboliki. Wielkie wrażenie robi również obraz Rembrandta „Powrót syna marnotrawnego”.

Henri J.M. Nouwen napisał książkę, w której dzieli się swoimi przeżyciami po obejrzeniu tego dzieła. Dogłębna analiza koloru, cieni, wyrazów twarzy, i wielu znakomitych ważnych szczegółów, w połączeniu z refleksją nad przesłaniem Ewangelii Łukasza 15,11-32, poszerza wiedzę i wyobraźnię oraz buduje wiarę czytelnika. Zatem nie ma nic złego w obrazowaniu postaci, czy scen Biblijnych, czy nawet Chrystusa. Mamy więc wyobrażenia Jezusa przez różnych artystów w książeczkach dla dzieci, w filmach, obrazach, rzeźbach i nie koniecznie musi się to wiązać z bałwochwalstwem. Ale pamiętajmy, że są to koncepcje danego artysty. Gdy takowe stają się obiektem uwielbienia, gdy się je w jakiś sposób czci, całuje, otacza kwiatkami itp; wówczas ciąży na nas gniew Boży.

Gniew Boży ciąży też na ludziach, którzy tworzą obraz Chrystusa w swojej wyobraźni. Calvin Miller, szanowany, lecz zwiedziony nauczyciel Biblijny pisze: „Jedne drzwi otwierają drogę do świata duchowego: wyobraźnia. (...) Aby naśladować Chrystusa, musimy stworzyć w naszych umysłach niewidzialny, Boży świat, bo inaczej nie wejdziemy tam nigdy. W ten sposób stwarzamy Chrystusa w naszych umysłach. Kluczem do [duchowej] witalności jest [wizualizowany] obraz.” Dave Hunt demaskuje takie praktyki: „Nie można wezwać Jezusa, który siedzi po prawicy Ojca, żeby do nas przybył — lecz każdy demon będzie szczęśliwy, jeśli mu pozwolimy udawać Jezusa i chętnie to uczyni. (...) Carl Jung, jeden z twórców psychologii, wielce podziwiany we współczesnym Kościele ewangelicznym, sam był w kontakcie z demonami. Liczba chrześcijańskich psychologów i ludzi zajmujących się uzdrawianiem wewnętrznym, którzy uprawiają terapię przy pomocy wizualizacji wydarzeń z przeszłości, jest zbyt wielka, żeby ich wylizować.”

Jest jednak pewna ikona, obraz, którą Bóg nakazuje czcić i darzyć uwielbieniem. Nie namalowany i nie stworzony w wyobraźni. Jest to Syn Boży. *On jest obrazem (ikoną – gr. eikon) niewidzialnego Boga, pierworodnym wszelkiego stworzenia* - Kol 1,15. On jest Słowem Bożym. I to taki obraz powinien czcić uczeń Chrystusa. Ten niewidzialny Bóg, gdy się nam objawia, sprawia, że ludzkie dzieła nie będą już w centrum naszego życia. *Przeto jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka, tak będziemy też nosili obraz niebieskiego człowieka.* - 1Kor 15,49. Poznając Chrystusa, karmiąc się Jego Słowem, szukając Jego woli, modląc się i ulegając Mu – stajemy się do Niego podobni. *My wszyscy natomiast odbijając niby w zwierciadle chwałę Pana, przeobrażamy się na obraz jej samej, od chwały w chwałę.* - 2Kor 3,18. Zachodzi proces odwrotny do starzenia się. *A przyodzialisie się w nowego, który się odnawia w poznaniu na obraz tego,*



który go stworzył. - Kol 3,10. W stu procentach jest to Boża inicjatywa, aby zepsutego człowieka przekształcić na obraz Jego Syna. A wiemy, że wszystko współdziela dla dobra tych, którzy miłują Boga, to jest tych, którzy są powołani według postanowienia Boga. Tych bowiem, których on przedtem znał, tych też przeznaczył, aby stali się podobni do obrazu jego Syna, żeby on był pierworodny między wieloma braćmi. - Rz 8,28-29. Bo przecież taki był zamysł Boży od samego początku. I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. - 1 Mojż 1,27

Dlatego, gdy wejdę do mieszkania, w którym jest mnóstwo figur, „świętych” obrazów i obrazków, a na półce stoją książki na temat różnorodnych objawień, albumy miejsc „świętych” i zakurzone Pismo Święte – na 99% mogę stwierdzić, że właściciel mieszkania nie ma Boga w sercu, nie rozumie przesłania Ewangelii, jest daleko od Chrystusa (choć na pewno jest w jakiś sposób religijny i chciałby Go znaleźć, ale, jak pisze Paweł: *mają gorliwość opartą na niewłaściwym poznaniu* - Rz 10,2). Ale gdy trafię do mieszkania, w którym nie ma żadnych obrazów, może gdzieś jakiś fragment Pisma w ramce, a na półce rozmaite komentarze biblijne, świadectwa misjonarzy, historie nawróceń, słowniki, rozważania, kilka przekładów Biblii aktualnie używanych, wówczas na 95% mogę stwierdzić, że ten człowiek nosi w sobie OBRAZ Bożego Syna.

Jesteśmy Jego reprezentantami, mieć obraz w sobie to zadanie, to pozycja, status, jesteśmy Jego wizerunkiem na tej ziemi. Obraz który jest światłem i solą. Tylko taki obraz może pokazać drogę do źródła światła, może konserwować i nadawać prawdziwy smak życiu. Apostoł Paweł nie pisze do Tymoteusza: zrób kilka ikon, kilka rzeźb moich i mojego Pana, niech jak naj-

więcej osób zobaczy jak wyglądaliśmy – dzięki temu będą mogli zbliżyć się do Boga. Raczej nakazuje: *bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czystości. (...) O to się troszcz, w tym trwaj, aby twoje postępy były widoczne dla wszystkich.* - 1Tym 4,12.15.

Jego obraz w nas, to informacja dla świata o jedynej możliwej drodze do życia wiecznego, o jedynej szansie na ratunek przed miejscem wiecznej kary, na które każdy człowiek zasłużył. Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem. - 2Kor 5,20.

Post Scriptum. Obejrzałem niedawno na Netflixie dwie części fabularnego filmu „Nic do stracenia” pokazujący przebudzenie w Brazylii w latach 80. (tzw. trzecia fala zielonoświątkowa), autoryzowany przez przywódców jednego z kościołów. Jest tam taka scena, gdy pewien pastor w telewizji mówi kazanie na temat bałwochwalstwa, a jest to dzień, w którym katolicy czczą matkę boską. W pewnym momencie mówca prawie kopnął „świętą” figurkę, którą przyniósł jako eksponat. W każdym razie chciał okazać swoją pogardę dla kultu maryjnego. Od tego momentu kościół zaczął mieć kłopoty, mimo, że główny lider szybko przeprosił publicznie za wyczyn swojego współbrata. W ewangelicznych kaplicach wybijano szyby, ludzi zastraszano, bito, liderzy dostawali ogromne ilości pozwów o defraudacje finansowe, a w jednym kościele zawałił się dach zabijając kilkanaście osób. Przywódcy katolicy razem z niektórymi politykami zacierali ręce. Gdy wszystko wskazywało na upadek kościoła.... Dalszy ciąg tej historii jest bardzo ciekawy. Zachęcam do obejrzenia.

Ewangelizować poprzez sztukę?

Hans Rookmaaker

Wszystko, co robimy, ma być z myślą o innych. Nasza przyszłość i zbawienie pozostają w ręku Jezusa Chrystusa, nawet jeśli nie udało nam się stworzyć czegoś użytecznego i przydatnego, bądźmy więc spokojni, otwarci... Twórz ze wszystkich swoich sił i daj z siebie to, co najlepsze. Artysta słyszy nieraz zdanie: „Bycie artystą to dobra rzecz, jeśli twoja twórczość może być użyta do ewangelizacji”. I sztuka staje się częstokroć narzędziem ewangelizacji. Przyjrzyjmy się jednak bliżej tej kwestii. Właściwie nie ma w tym nic niestosownego, ale musimy sobie uświadomić, że twórczość artystyczna nie powinna służyć do udowodnienia wartości chrześcijaństwa; powinno być raczej na odwrót. Chrześcijaństwo jest prawdą; wszystkie sprawy, jakie mają miejsce na ziemi - fakty, wydarzenia, ludzkie cierpienie, czerpią znaczenie ze swego związku z Bogiem. A skoro Chrystus przyszedł, by dać nam nowy wymiar człowieczeństwa, to człowieczeństwo i sens tworzenia sztuki znalazły w Nim swój fundament. I dlatego sztuka nie powinna być na usługach ewangelizacji, nawet jeśliłby była jej pomocna. Wielu artystów, aby służyć dziełu ewangelizacji, wyrzeka się charakterystycznych rysów swojej twórczości i tym samym ją ogałaca. Haendel ze swoim „Mesjaszem”, Bach z „Pasją według św. Mateusza”, Rembrandt z „Zaparciem się św. Piotra” czy budowniczości kościołów cysterskich, nie ewangelizowali, ani nie robili z własnych dzieł narzędzi ewangelizacji - oni tworzyli na chwałę Boga. Nie poszli na kompromis ze „światem”, nie wynajdowali nowych

środków do propagowania religii ani też nie robili świętej reklamy. I dlatego posiadali głębię i treść. Ich prace nie były też jakimś akcentem końcowym ani siecią na dusze, lecz miały swój własny wyraz i zamykały się same w sobie, były dla Bożej chwały, przekazywały coś z Miłości, która rozpala i nadaje sens. Zbyt często sztuka dzisiejsza jest nieszczerą i ma niską jakość w swych usiłowaniach przemawiania do wszystkich i komunikowania tak, że niczego nie komunikuje. Krótko mówiąc, twórczość artystyczna ma własną wartość i znaczenie, z pewnością też w obrębie chrześcijaństwa. O tym chcę więcej powiedzieć później. Sztuka chrześcijańska - w głębokim tego słowa sensie - musi być chrześcijańska, musi uzewnętrzniać owoc Ducha wyrażający się w pozytywnej mentalności i radości z danego nam życia, co nie oznacza, że obiekty tej sztuki mają być „chrześcijańskie” w wąskim znaczeniu tego słowa. „Koncerty Brandenburskie” Bacha nie były mniej chrześcijańskie od jego „Pasji”, a „Żydowska Oblubienica” Rembrandta od postaci biblijnych jego pędzla. Istotnie, prosić artystę, by był ewangelistą, to totalne nieporozumienie, wynikające z niezrozumienia znaczenia sztuki, a tym samym też innych form ludzkiej działalności. Jesteśmy chrześcijanami bez względu na to, czy śpimy, jemy, pracujemy nad jakimś zagadnieniem, wszystko czynimy jako Boże dzieci. Nasze chrześcijaństwo nie zamyka się wyłącznie w pobożnych uroczystościach albo w dobrych uczynkach. Celem życia nie jest też ewangelizowanie, ale szukanie Królestwa Bożego.

Posłużmy się metaforą; sztuka nie jest kaznodziejstwem. Największe dzieło sztuki ciągle będzie miernym kaznodzieją. Można ją raczej porównać do nauczyciela, który musi mówić o matematyce, geografii, historii, botanice, a czasem, lecz raczej rzadko, o religii. Najlepszym jednak obrazem funkcji sztuki byłby system rur i wodociągów we współczesnym mieszkaniu. Tak jak instalacje sanitarne, o czym często zapominamy, bez wątpienia są niezbędne w naszych domach, tak sztuka, niejednokrotnie niepostrzeżenie, spełnia ważną funkcję w naszym życiu, w tworzeniu atmosfery, w określaniu słownictwa i ram poznania. Sama rzadko stanowi narzędzie propagandy, ale swego czasu miała wielki wpływ na kształtowanie się obecnych schematów myślowych i ogólnie przyjętych wartości. Często jesteśmy nieświadomi tego, że sztuka, podobnie jak instalacja sanitarna, ma decydujący wpływ na bieg spraw w naszym otoczeniu.

Sądzę, że nie mamy racji, gdy mówimy, że jest coś „poza” naszym działaniem. Najgłębsze dążenia, miłość i nienawiść, mądrość i głupota, wiedza i czucie, również krótkowzroczność i fałszywe ideologie, wszystkie one, a i jeszcze inne, nie istnieją „poza”, lecz „w” naszym działaniu. W związku z tym „tworzyć jako chrześcijanin” nie oznacza twórczości uzupełnionej chrześcijańskimi elementami. Malarstwo chrześcijańskie, jeśli już użyjemy takiego określenia, jeśli chce mieć jakieś wewnętrzne, głębokie znaczenie, nie może być malarstwem uzupełnionym o cechy chrześcijańskie. Nie musi ono być świętobliwe. Sztuka usprawiedliwia się, tłumaczy, sama przez się. Lecz ponieważ malarstwo jest dziełem człowieka i jako takie realizuje ludzką wyobraźnię, posiada charakter „duchowy” ukazując wnętrze człowieka. Rzeczy te są wzajemnie ze sobą powiązane



- skomunikowane, ponieważ sztuka jest także łączeniem. A zatem wszystko, co ludzkie, świadczy o człowieku, a ten z kolei nigdy nie jest neutralny czy obojętny.

Malarstwo jest obciążone treścią. Im jest lepsze, tym więcej niesie tego ładunku treściowego. Gdy przyjrzymy się bliżej jakiemuś dziełu, uświadomimy sobie, że materiały, technika, format i wszystkie inne techniczne elementy po to były dobierane, aby przy ich pomocy twórca mógł uzewnętrznic swoje myśli. Istnieje więc ścisła zależność między duchem i materią. Gdy więc ktoś twierdzi, że na przykład malarstwo jest właściwie tylko malarstwem, w sensie samej umiejętności wy-

tworzenia kolejnego przedmiotu, nie ma racji. Takie i podobne opinie mają na celu podkreślenie faktu, że nasza indywidualna duchowość nie ma z nim do czynienia, czyli że człowiek nie ma nic do powiedzenia, a człowieczeństwa samodzielnie istniejącego w dziele nie da się wyrazić.

Staramy się jasno przedstawić, czym jest element chrześcijański w wytworach chrześcijanina, nazywany przez Biblię owocem Ducha (List do Galacjan 5:22). Nie zapominajmy przy tym, że wymaga się od nas, by nasza twórczość nosiła znamiona realności i odzwierciedlała rysy naszej osobowości. Element chrześcijański nie przychodzi nigdy oddzielnie. Częstość zwracano się do mnie z pytaniem: „Co trzeba zrobić, by tworzyć jako chrześcijanin?” Mam wtedy odczucie, że ten ktoś chce się umieścić w pewnych sztywnych ramach, jak gdyby chrześcijaństwo oznaczało trzymanie się pewnych zasad, zwykle negatywnych. A gdy ktoś jeszcze pyta: „Czy mogę to zrobić? Czy to może być tak zrobione?” wtedy mi się wydaje, że człowiek ten traktuje swoją duchowość bardzo szablonowo. Nie jesteśmy przecież ludźmi z dodatkiem nadzwyczajnym zwanym chrześcijaństwem. Nasze człowieczeństwo reaguje na świat zewnętrzny i na Słowo Boże w sposób szczególny, właściwy dla naszej osobowości. Być chrześcijańskim twórcą oznacza szczególne powołanie do używania swego talentu na chwałę Boga, jako aktu miłości do Niego oraz jako służby miłości wobec ludzi. Oznacza to też ciągłą wędrówkę, przygotowywanie się najlepiej jak potrafimy, szkolenie się we własnej „branży”, doskonalenie techniki i zasad tworzenia, uczenie się od innych na ich błędach, poszukiwanie własnego stylu, eksperymentowanie, osiąganie wytkniętych celów, ale też ponoszenie porażek. Pracować w taki sposób - całym sercem,

umysłem i duchem, wykorzystując zdolności w otwartości i swobodzie działania, modląc się o mądrość i prowadzenie, myśląc przed rozpoczęciem działania - równa się przyjęciu na siebie swojej odpowiedzialności.

Oczywiście nie może nam też zabraknąć samokrytyki, ale być chrześcijańskim artystą nie oznacza być kimś doskonałym i nieomylnym. Chrześcijanie są często nierozsądni i popełniają błędy, niekiedy z powodu grzeszności, a czasami dlatego, że zadanie jest ponad nasze siły lub źle nam doradzono w jakiejś sprawie, bo jesteśmy ludźmi i żyjemy w świecie napiętowanym przekleństwem. Być dzieckiem Bożym nie znaczy być genialnym. Jeśli jesteś chrześcijaninem, nie wstydź się tego. Pracuj pełnią swoich możliwości, daj z siebie to, co najlepsze. Teraz jest czas bycia najlepszym. Wstydź się bycia gorszym i uważaj, bo okażesz się głupcem i zarozumiałcem, jeśli będziesz starał się być kimś więcej, niż w istocie jesteś. Zachęcam cię do przeżywania wolności, lecz nie daj się pokonać przez grzech, on odbiera wolność. Chodź Bożą drogą, lecz ma to wypływać z twoich przekonań, twego rozumowania, miłości i wolności. Droga ta nie jest listą zakazów i nakazów. Jest czymś o wiele bardziej realnym i prawdziwym. Jest oddaniem. Pracujmy więc najlepiej, jak tylko umiemy, gdyż czyniąc to uczestniczymy w działaniu i dokonujemy zmian.

*Fragment książki
Hansa Rookmaakera
„Sztuka nie potrzebuje
usprawiedliwienia”*

Dziedzictwo

Jarosław Wierchołowski

Musimy zacząć od historii a w zasadzie od historiozofii (definicja słownikowa: dziedzina ogólnych rozważań nad przebiegiem procesu dziejowego, nad sensem historii, statusem praw historycznych itp.). Historia ludzkości przez wiele wieków po narodzinach, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa przebiegała w sposób, który z dzisiejszej perspektywy moglibyśmy określić jako powolny i spokojny. Oczywiście nieustannie toczono wojny, a ogrom ludzkiego cierpienia z ich powodu a także głodu i chorób przytłacza (jako chrześcijanie wiemy, że nigdy nie było po upadku pierwszych ludzi inaczej i nigdy nie będzie aż do czasu ponownego przyjścia Pana), jednak w porównaniu z tym co dzieje się dzisiaj, wydaje się to igraszką. Ale kiedy nastąpiła ta radykalna zmiana, która spowodowała, że historia gwałtownie przyspieszyła, że zmiany, które kiedyś dokonywały się przez stulecia zaczęły następować w ciągu dziesięcioleci, a dzisiaj mogą dokonywać się wręcz w ciągu kilku lat albo nawet miesięcy? Wszystko stało się raptowne, nieprzewidywalne i niosące z sobą tak wiele cierpienia... Może się wydawać, że to rozważania nie związane z tym, czym zajmujemy się w tym numerze, ale tylko pozornie...

Kim jest artysta?

Artysta (a może lepiej użyć tu niepozornego słowa *twórca*) był niegdyś raczej rzemieślnikiem, wykonującym pracę na zlecenie. Nie mamy świadectw, by starożytni rzeźbiarze (z tamtych czasów żadne obrazy się nie zachowały nie licząc szczątkowych fresków i mozaikowych posadzek, które zdecydowanie spełniały funkcję użytkową) tworzyli sobie „do szuflady” czy raczej do

magazynu. Nie, ich rzeźby zapełniały ówczesne pogańskie świątynie, rynki i pałace władców. Doskonałe świadectwo o tym daje nam Biblia: *„Otóż pewien złotnik, imieniem Demetriusz, który wytwarzał srebrne świątynki Artemidy i przynosił rzemieślnikom znaczny zysk, zebrał ich oraz innych pracujących w tym samym rzemiośle i powiedział: Panowie, wiecie, że ta praca zapewnia nam dobrobyt. Tymczasem przyjrzyjcie się i posłuchajcie, co robi ten Paweł. Nie tylko w Efezie, ale niemal w całej Azji przekonał masy, że figurki wykonane pracą rąk to żadni bogowie, i odwiódł ludzi od ich czczenia.”* - Dzieje Apostolskie 19,24-28

Przez wiele kolejnych wieków sytuacja nie zmieniała się. Średniowieczni ilustratorzy przepisywanych ręcznie ksiąg, kodeksów i Biblii byli tak naprawdę artystami, ozdabiającymi kunsztownie swoje dzieła, jednak pozostawali anonimowi i nie rościli sobie pretensji do zaszczytów i pochwał. Wszyscy tworzyli na zamówienia, a wiadomo, że to kościół katolicki i namaszczeni przez niego władcy w zasadzie jako jedyni dysponowali odpowiednimi środkami by płacić za prawdziwe arcydzieła. I nie będziemy w tym miejscu pisali o związanym z tym nieodłącznie bałwochwalstwie (odsylam do tekstu Piotra Aftanasy). Przez wieki istniał „urząd” mecenasa sztuki, którym był majętny dostojnik lub możnowładca, dla którego tworzył malarz czy rzeźbiarz. Realizował zamówienia na kolejne portrety mecenasu i jego rodziny albo martwej natury, którą można powiesić w jadalni. W przypadku szczególnie hojnych i rozumnych władców artysta miał więcej swobody i mógł tworzyć także dla własnej przyjemności. Najczęściej były to jednak

grafiki i rysunki. Płótna i farby przecież kosztowały sporo, zwłaszcza w dawnych wiekach i nikt ich nie marnował „bez potrzeby”.

Swoich możliwych protektorów mieli także wielcy kompozytorzy. Warto prześledzić „kariery” choćby czołowych twórców baroku. Jan Sebastian Bach był początkowo organistą, zresztą krytykowanym za „niepotrzebnie rozbudowane” wstawki w utworach granych podczas mszy (przy okazji warto wspomnieć, że starał się także o taką posadę w gdańskim Kościele Mariackim, ale został z miejsca odrzucony), później pełnił funkcje kapelmistrza na kilku dworach możnowładców niemieckich. Podobnie było w przypadku Jerzego Fryderyka Haendla. Bez królewskiego mecenatu nie moglibyśmy się dzisiaj zachwycać chociażby jego „Muzyką na wodzie” czy „Muzyką ogni sztucznych”, skomponowanych na zamówienie królów Wielkiej Brytanii Jerzego I i II. Ale już w tej epoce zaczęły być widoczne pewne pierwsze symptomy „emancypacji” artystów. Jako pierwszego światowego celebrytę, niepokornego wobec swych mecenasów i

starającego się bardziej o opinię słuchaczy, wielu historyków i krytyków wskazuje Wolfganga Amadeusza Mozarta (polecam świetny film Miloša Formana „Amadeusz”). Ale z kolei w literaturze czasów Oświecenia aż gęsto od wazeliny, kwiecistych dydakcji i hymnów wiernopoddanych, jakie autorzy tworzyli ku czci swych chlebobodawców.

Ale dość tych faktów. Wróćmy do „ducha dziejów”. Swe krwawe oblicze pokazał on w pełni w czasie wielkiej rewolucji francuskiej. Wówczas „lud” przekonał się, że można zburzyć Bastylię i ściąć króla, a artyści stwierdzili, że też mogą sobie na wiele pozwolić. Uwierzono, że Boga można odrzucić i polegać na własnym rozumie i samemu tworzyć reguły życia, opierające się na ideach sprzecznych z Nim. Nastąpił rozkwit masonerii, głoszącej właśnie takie idee.

Rodzący się Romantyzm nie pozostawił już wątpliwości – artysta przestał być rzemieślnikiem i zaczął się śmiertelnie obrażać, gdy ktoś ośmielił się go tak nazwać. Artysta stał się „wybrańcem muz”, tym, któremu wolno o wiele więcej niż przecięt-





go stolarza, drogowca czy hydraulik, a można by się bać o działające gdzieś w przestrzeni publicznej efekty jego pracy. W przypadku artysty w założeniu taka opinia ma dodawać rangi temu co tworzył. To w prostej linii dziedzictwo romantycznej wizji artysty, jako kogoś, kto jest postacią wyjątkową, obdarzoną nieziemskimi darami i wzniosłością, mającą inne prawa niż „maluczcy”. Artysta budował wokół siebie atmosferę sugerującą, że potrafił dostrzec więcej niż przeciętny człowiek, może tworzyć wizje i za ich pomocą przedstawiać przeszłość i przyszłość. Szczególny wyraz znalazło to w poezji, jako sztuce artykułującej to wprost. Jednym z autorów mówiących o tej wyższości był Adam Mickiewicz, który wyraził to zjawisko m.in. w „Odzie do młodości”, gdzie motyw lotu jest symbolem wznoszenia się w marzenia ponad przyziemny świat rzeczywisty.

Znakiem rozpoznawczym artysty romantycznego było jego niepokodzenie ze światem i nieprzystosowanie do jego reguł. W sztukach plastycznych i muzyce objawiało się to przez zanegowanie dotychczasowych reguł kompozycyjnych i warsztatowych, ale przede wszystkim w stylu życia artystów. Uczesanie, ubiór, niepoddawanie się społecznym konwenansom – wszystko to było pożądane i niezbędne do „bycia prawdziwym artystą”. Wszystko to stało się dziedzictwem, które funkcjonuje do dzisiaj. Każdy z nas jeżeli spotka na ulicy osobę ubraną delikatnie mówiąc niekonwencjonalnie (ale schludnie na swój sposób) wie, że ma do czynienia z „artystą”. Artysty wolno przyjąć na ważne przyjęcie w czerwonych spodniach w kwiatki i błyszczących trampkach, bo jest artystą. Niestety ten model zafunkcjonował tak znakomicie, że wiele osób, mających „artystyczne” ambicje, poprzestaje na tych właśnie zewnętrznych znakach rozpoznawczych.

nemu śmiertelnikowi. Do pełnego głosu doszło (obecne nawet w powyższym określeniu) pogaństwo. Artysta miał być wychulony na głos Daimoniona (bóstwo pogańskie utożsamiane z głosem wewnętrznym, sumieniem, ale i prowadzącym do złego), ale też mógł, a nawet powinien być opętany przez demona. Artysta stawał się niezależny od mecenasów i nawet jeżeli ich znajdował, to był na ich usługach tylko do czasu. Podobnie z pracą zarobkową – tolerował ją tylko do czasu, aż uznawał, że ogranicza jego możliwości twórcze. Artysci zaczęli przymierać głodem i tak zostało przez ok. wiek, co dodawało im tzw. fantazji.

Dziedzictwo romantyzmu

Kilka lat temu po śmierci znanego scenarzysty filmowego wspominali go jego przyjaciele. „On miał wspaniałego demona!” – rozpytywał się w zachwytach jeden z nich. Gdyby taka opinia dotyczyła zmarle-

Wszystko to wydaje się niegroźne. Romantyzm przyniósł jednak do współczesności także kult szaleństwa. Artysta miał prawo być szalony, dziwny, nieokrzesany. I dzisiaj artyście wybacza się wiele, jeżeli nie wszystko, bo przecież nie można go wtłaczać w utarte schematy (w domyśle – jest tak wielką indywidualnością, że nie ma na to szans).

Pójść dalej

Niestety nie jest łatwo zatrzymać się, gdy się raz uwierzyło we własną wyjątkowość. W Romantyzmie osoba pretendująca do miana artysty z góry wiedziała jaką odpowiedzialność na siebie bierze (posłannictwo, bycie prorokiem, wieszczem, reprezentantem mas, których nie stać na odślonięcie tajników swojej duszy), ale także jakie przywileje jej przysługują. Podstawowe przywileje, jak skrajny indywidualizm i nonkonformizm społeczny, które utożsamiał sobą romantyczny artysta, to jedna na dłuższą metę okazało się za mało. Już kilka dziesięcioleci później zwłaszcza środowiska plastyczne zaczęły negować normy społeczne tak dalece, że ocierały się o skandale. Takie postawy osiągnęły apogeum w modernizmie, czerpiącym notabene pełnymi garściami także z dziedzictwa oświecenia, zwłaszcza w kwestiach liberalizmu, racjonalizmu i idei postępu. Paryskie środowisko malarzy, samo określające się jako paryska bohema (czyli cyganeria), poza niewątpliwymi osiągnięciami artystycznymi, stała się symbolem tzw. życia artystycznego – nieuporządkowanego, nieakceptowanego społecznie. Członkowie tej grupy bulwersowali społeczeństwo tym, że w ogromnej większości żyli na tzw. kocią łapę, często zmieniając partnerów, nie byli wiarygodnymi partnerami w umowach handlowych oraz nadużywali alkoholu. Rozpoczęli także pierwsze eksperymenty ze środkami psy-

chotropowymi, wprowadzając do słownika termin „morfinista” (od morfiny pierwotnie używanej w medycynie jako silny środek znieczulający).

Jako chrześcijanie dobrze wiemy, że ten świat nieuchronnie zmierza ku złemu i dlatego nie powinno nas w żaden sposób dziwić, że także w tej dziedzinie rozpoczęta w oświeceniu gra z podważaniem wszelkich norm (libertynizm, wiara w potęgę rozumu, prawo do niczym nie ograniczonej wolności) nie wyznaczy sama sobie granic. Niezawodne współcześnie narzędzia diabelskie, jak nieuporządkowany seks, narkotyki i alkohol, które rozpoczęły pod koniec XIX wieku swoją karierę w świecie artystycznym, raczej nie zostały zarzucone. Wręcz przeciwnie, w XX wieku lista autorów, którzy tworzyli pod wpływem tych środków jest łagodnie mówiąc długa. O niektórych dowiadujemy się po latach ze zdziwieniem – jak ja ostatnio o Aldousie Huxleyu, autorze znakomitej demaskatorskiej antyutopii „Nowy wspaniały świat”. Swoje doświadczenia z psychotropami opisał w eseju „Drzwi percepcji”. Stał się on obowiązkową lekturą dla tzw. kontrkultury ubiegłego wieku, a zespół The Doors (drzwi) zaczerpnął z niego swoją nazwę.

Środowisko muzyków rockowych stało się największym chyba spośród stałych klientów dealerów narkotyków. Listę otwierają najwięksi – poza wspomnianym już zespołem wymieńmy tylko The Beatles, Pink Floyd, Led Zeppelin ale gdyby wgryźć się w temat na pewno odkrylibyśmy na liście także kilku naszych ulubionych wykonawców.

Nie lepiej niestety jest z literaturą, choć tutaj raczej mało kto otwarcie przyznaje się do wspomagania środkami psychoaktywnymi. Ale np. Ken Kessey, autor słynnego swego czasu bestselleru „Lot nad kukułczym gniazdem” po latach okazał się przywódcą grupy, która bardzo daleko szła



w eksperymentach z narkotykami. Powieść powstała pod wpływem narkotyku LSD.

Pora przejść na nasze rodzime podwórko. Póki co wydaje się, że polskie społeczeństwo nie akceptowałoby otwartego przyznawania się artystów do tworzenia pod wpływem narkotyków i próżno szukać tu otwartych deklaracji. Jakiś czas temu ujawnione zostało przez organa ścigania, że narkotyki otrzymywała w paczkach pewna nieżyjąca już wokalistka rockowa, niedawno też „wpadł” dealer zaopatrujący w te substancje warszawskich celebrytów i artystów, co może świadczyć o skali zjawiska. Na początku XX wieku narkotyki nie były jeszcze zakazane prawnie i np. Witkacy otwarcie sygnował swoje obrazy nie tylko własnym podpisem ale także informacją, pod wpływem jakich substancji powstały.

Absolutnie nie chcę powiedzieć, że środowiska artystyczne bez wyjątku przeżarte są niemoralnością, alkoholem i narkotykami. Moją intencją było jedynie

zwrócenie uwagi na pewną stałą tendencję, pewną równię pochyłą.

Po co nam sztuka?

No właśnie. Powiedzmy to otwarcie – ani kultura, ani sztuka, nie są nam potrzebne do zbawienia. Ale oczywiście lubimy otaczać się pięknymi przedmiotami, słuchać dobrej muzyki, czasami przeczytać coś dobrze napisanego, zachwycić się pięknym obrazem. To chyba oczywiste, że dla chrześcijanina sensem i powodem tworzenia sztuki, ale także korzystania z niej jest wielbienie Boga (odsyłam tu do wywiadu z Mateuszem Aftanasem). Co więcej – zdolność tworzenia pięknych rzeczy, czegoś z niczego, wydaje się być Bożym pierwiastkiem w człowieku. Przetrwał nawet w upadłym człowieku. I może dlatego bywa tak różnie wykorzystywany...

Artystyczna ignorancja

Piotr Aftanas

Byłem ostatnio zaskoczony, kiedy mój syn określił swój obraz, który mi podarował 5 lat temu jako marny, szkolny, pełen błędów, bez wyrazu i bez smaku. Moje zdziwienie jest tym większe, im więcej osób odwiedzając mnie podziwia to płótno. Mogę z tego wnioskować, że brak mi poznania, nie rozumiem na czym polega prawdziwa wartość sztuki, ignoruję możliwość wykształcenia się w tej dziedzinie. Nie widzę potrzeby choćby minimalnego zaangażowania się w naukę podstaw technik lub pobieżnego przestudiowania historii malarstwa. Widocznie wystarcza mi wartość sentymalna tego „arcydzieła”, a moją ciekawość zaspokajam jakimś ogólnym wrażeniem. Wynika to pewnie z braku świadomości, że może być coś więcej,

głębiej, dokładniej, piękniej, mądrzej. Podobnie było z Louisem Armstrongiem, o którym pisze Hans Rookmaaker w książce „Sztuka nie potrzebuje usprawiedliwienia”:

„Ambicja jest bardzo ważną cechą każdego artysty, od której często zależy jego wielkość i znaczenie. Lecz wielu twórcom jej brak. Sukcesy odniesione we wczesnej działalności przekształcają się zwykle w twórczość szablonową. To, co niegdyś było działaniem twórczym, odkrywaniem nowych zasad, staje się sztuczką, taną zdobyczą. Artysta tego typu szybko idzie w cień i kończy przeważnie marnie. Było paru wielkich twórców, którzy skończyli właśnie w ten sposób. Inną pokusą artysty jest ograniczenie się do minimum, używanie swojego talentu po to tylko, aby zaro-



bić, stać się bardziej popularnym. Np. w historii jazzu figurują dwie postacie, których kariery warto porównać: Jelly Roll Morton i Louis Armstrong. Wzrost popularności jazzu w muzyce amerykańskiej wzbudził ogromną pokusę bycia komercyjnym i chętnie słuchanym. Uległ temu Louis Armstrong. Około 1930 roku jego twórczość nabrała już posmaku komercyjnego, obniżyła loty, stała się pełna trików, efektów. I chociaż po latach znów próbował komponować coś dobrego i twórczego, próby te nie powiodły się. Zakończył na poziomie clowna śpiewającego kotysanki telewizyjne w złym guście. Lecz mimo to był wielkim muzykiem i trębaczem i aby się o tym przekonać należałoby posłuchać jego „Hot Five” lub „Hot Seven” z lat 1926-27 albo czegoś z wczesnej działalności z King Oliver Creole Jazz Band z lat 1922-23. Na szczęście mamy jeszcze te nagrania i możemy je przesłuchać. Po kryzysie w 1929 roku nastały trudne czasy dla muzyków. Dobra jakościowo muzyka straciła znaczenie; tłumy zaczęły się lubować w czymś sentymentalnym i lekkim. Zrodziła się więc pokusa, by zadośćuczynić tym złym gustom. Jak zawsze oprócz osobistej słabości i grzeszności winne też było społeczeństwo, ówczesna sytuacja, oddziaływanie środowiska. Jednakże Jelly Roll Morton, wielki pianista jazzowy, odmówił zdrady twórczości dla banału. Walczył o jakość muzyki i zasady, za którymi się opowiadał. W rezultacie tego pozostał wielkim artystą, który zapisał rozdział w każdej wartościowej części muzyki jazzowej. Lecz w pamięci tłumów, którym odmówił roli błazna i dostawcy melodyjek, nie pozostał długo. Z tego powodu przez wiele lat cierpiał ubóstwo i pogardę, podobnie jak wielu innych wielkich muzyków jazzowych, którzy w latach trzydziestych cierpieli głód, a nawet umierali z niedostatku. Nie wolno nam jednak z tego wnioskować, że sama

rozrywka jest czymś złym. Każda twórczość jest poniekąd rozrywką - możliwością daną przez Boga do niesienia odprężenia poprzez dobrą muzykę, sztukę czy książkę. Nie ma nic złego w balladzie, muzyce tanecznej (Mozart komponował także utwory taneczne), w kręceniu filmów rysunkowych, malowaniu plakatów czy ilustracji. Pamiętajmy jednak o jakości!”

Lud mój ginie, gdyż brak mu poznania Oz 4,6.

Podobnie jest z chrześcijaństwem. Każdy niemal człowiek wie, że Chrystus urodził się w stajence, zmarł na krzyżu i zmartwychwstał. A jakie to znaczenie ma dla mnie osobiście? Po co czytać tak grubą księgę jak Biblia, jeżeli wystarczy mi kilka wersetów, które wydaje mi się, że rozumiem? Lekceważąc rozważanie, rozmyślanie, wgłębianie się w języki oryginalne, poznanie kultury i geografii tamtych czasów, analizę postaci i postaw - nie tylko ograbiamy nasze życie z piękna, ale stawiamy pod znakiem zapytania nasze zbawienie. Charles Malik kiedyś powiedział: „Największym niebezpieczeństwem, z którym musi zmierzyć się amerykańskie chrześcijaństwo ewangelikalne, jest antyintelektualizm. Brak w nim troski o umysł w całej jego wielkości i głębi. A intelektualne wychowanie nie może mieć miejsca w oderwaniu od wieloletniego głębokiego zanurzenia w historii idei i duchowości. Ludzie, którym spieszo jest, by wyrwać się z uniwersytetu i jak najszybciej zacząć zarabiać pieniądze czy też służyć w kościele albo głosić Ewangelię, nie zdają sobie sprawy z bezmiernej wartości, jaką stanowią lata spędzone na rozmowach z największymi umysłami i osobowościami, co umożliwia proces dojrzewania oraz wyostrenie i zwiększenie zdolności intelektualnych. W rezultacie rzekamy się obszaru



kreatywnego myślenia na rzecz wroga.”

Wydaje nam się, że wszystko wiemy, powodzi się nam, nie chcemy dopuścić do siebie myśli, że moglibyśmy wzrosnąć we wierze, w poznaniu. Energię i czas poświęcamy na to, co widoczne dla oczu. „Z umysłem jest niestety przeciwnie niż z żołądkiem – im bardziej pusty jest w istocie, tym bardziej pełnym wydaje się być właścicielowi.” (Bartosz Sokół)

Rozważaj, co mówię, gdyż Pan da ci właściwe zrozumienie wszystkiego. 2Tym 2,7

Czas poświęcony na Biblię, na obcowanie ze Stwórcą, nigdy nie jest zmarnowany.

Rozpaliło się serce moje we mnie, gdy rozmyślałem, zapłonął ogień Ps 39,4.

Nie chciałbym być ignorantem w żadnej dziedzinie życia, bo przecież cała ziemia jest pełna chwały Bożej (Ha 3,3). Chcę wgłębić się i poznać jaką ma wartość ambitna muzyka, chcę oglądać wartościowe

filmy i czytać piękną poezję. Chciałbym rozumieć czym różni się prawdziwa sztuka od kiczu. Ale przede wszystkim chcę poznać Boga. Wielce żałosny będzie to widok, gdy ktoś mnie odwiedzi i będzie podziwiał słaby, nędzny obrazek, który jest we mnie, a który przedstawia jedynie kilka powszechnie znanych faktów z Biblii i w dodatku powierzchownie lub opacznie zrozumianych. Najważniejsza sprawa w życiu każdego człowieka nie może być nikłym marginesem doczesnej egzystencji. Każdy potrzebuje Zbawiciela, a na czym polega owo zbawienie – jest to nauka dni, miesięcy, lat. Niech od dziś nauka ta znajdzie się w centrum twoich zainteresowań. Początkiem mądrości nie tylko jest bojaźń Boża, lecz również *początek mądrości jest taki:*

Nabywaj mądrości i za cały swój dobytek nabywaj rozumu! Prz 4,7

Bóg będzie sądził sprawiedliwie...

O obrazie „Sąd Ostateczny”

Jarosław Wierchołowski

Od 1473 roku obraz „Sąd Ostateczny” we Włoszech. Jego morska podróż z niderlandzkiego portu została brutalnie przerwana u wybrzeży Anglii atakiem karaweli „Peter von Danzig”, dowodzonej przez gdańskiego kapra (czyli pirata na usługach miejskich), Paula Benek. Bitwa była wynikiem konfliktu pomiędzy Anglią a związkiem hanzeatyckich miast (do której należał Gdańsk). Zrabowany ładunek, wraz z tryptykiem „Sąd Ostateczny” wszedł w posiadanie kapra, trzech gdańskich patrycjuszy i załogi karaweli. Obraz został podarowany gdańskiemu kościołowi Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (obecnie - Bazylika Mariacka Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny) a księża ochotnie przyjęli drogocenny dar, będący wynikiem krwawego rabunku. Przez myśl im widać nie przeszło by tryptyk odesłać do prawo-

...kradzież

Już sam początek historii może bulwersować. Obraz powstał w pracowni Hansa Memlinga (tak uważa większość badaczy, choć nie brakuje także innych teorii co do jego autorstwa) w Brugii (miasto w dzisiejszej Belgii) na zamówienie włoskiego zamożnego bankiera i miał zawisnąć w jego prywatnej kaplicy w kościele pod Florencją



witego właściciela. Motywacji takiego postępowania możemy domyślać się z dużą dozą prawdopodobieństwa...

Bezstronnego świadka tej relacji zadziwiać może fakt, że dzisiaj mówi się otwarcie o tym fakcie bez zająknięcia i śladu zażenowania, a nawet z nutką dumy. Zresztą obraz był potem jeszcze nie raz rabowany, najpierw przez Napoleona na początku XIX wieku, później trafił do Berlina, skąd „wrócił” do Gdańska dzięki negocjacjom. W czasie II wojny światowej obraz padł ponownie ofiarą kradzieży, tym razem dokonanej przez Armię Czerwoną, która wywiozła go do leningradzkiego Ermitażu. Ale i stamtąd „wrócił” do sprawcy pierwszego rabunku, czyli Gdańska (z przystankiem w Muzeum Narodowym w Warszawie), w 1956 roku. Trafił do Muzeum Pomorskiego, dzisiejszego Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Zadziwiać może fakt, że Gdańsk zachowywał się przez te wieki jak pełnoprawny właściciel obrazu. Mało tego, do dzisiaj trwa konflikt pomiędzy gdańską Bazyliką Mariacką a Muzeum o „prawa” do tryptyku. Dzisiaj w kościele wisi doskonała kopia obrazu, ale ambicje księży nie pozwalają na to, by odpuścić i pozwolić, by „ich” arcydzieło poniewierało się w salach muzealnych. Przecież zostało ukradzione w mocy prawa!

Ta co najmniej niesmaczna historia stanowi doskonały i wręcz symboliczny wstęp do treści tego dzieła stanowiącego powód do dumy dla gdańskiego muzeum ale także dla całego miasta...

...kłamstwo

Kiedy przed obrazem stanie człowiek, dla którego Słowo Boże jest żywe i jest treścią jego życia, to już na pierwszy rzut oka widzi, że coś tu nie gra. Pomińmy fakt, że diabły są całkowicie zgodne z powszechnie uznanym bezsensownym wy-



obrażeniem „ludowym” (aż nie do wiary!) – są czarne, ogoniaste i rogate. Niestety kopyt brakuje, a przynajmniej ja się nie dopatrzyłem. Ale ostatecznie jakieś kurze i kacze łapy też ujdą. Żeby nie było za schematycznie, Memling dodał przynajmniej dwóm z upadłych aniołów motyle skrzydła. A, no i oczywiście widły w łapach dla wszystkich, jak mogłem zapomnieć!

Obraz, jak to tryptyk, podzielony jest na trzy części – po lewej brama do nieba, po prawej przedsionek piekła a po środku „sąd właściwy”. Ale o nim później. Niewątpliwie najpierw uwagę przyciąga dramatyczna i atrakcyjna wizualnie piekielna strona. Tam to się dopiero dzieje!

Kłębowisko splątanych beztładnie ciał, spadających wśród dymu i płomieni w otchłań.

No właśnie, coś tu nie gra... Bo potężni spychani są do piekielnych czeluści przez diabły! Tak, jakby nie były one zbuntowanymi aniołami, ale postusznymi wy-

konawcami Bożego wyroku! Przecież Słowo Boże wyraźnie mówi, że szatan zbuntował się przeciwko Bogu i nadal trwa w tym buncie, u którego podstaw legła duma i pycha. No i oczywiście pociągnął za sobą jedną trzecią zastępów anielskich. Nie ma więc takiej opcji by diabły pędziły ludzi do piekła, by wykonywał jakieś Boże polecenia. Oczywiście diabeł robi wszystko byśmy nie trwali w Bogu, ale to zupełnie co innego. Słowo Boże mówi samo za siebie „jak to wygląda”: *„Piekło w dole poruszyło się przez ciebie, by wyjść ci na spotkanie; dla ciebie obudziło umarłych, wszystkich książąt ziemi; rozkazało wszystkim królom narodów powstać ze swoich tronów. Ci wszyscy odezwą się i powiedzą ci: Czyż zastąpiłeś jak i my? Czy stałeś się podobny do nas? Strącono do piekła twój przepych i dźwięk twojej lutni. Twoim postaniem jest robactwo, robactwo też jest twoim przykryciem. O jakże spadłeś z nieba, Lucyferze, synu jutrzeńki! Powalony jesteś aż na ziemię, ty, który osłabiałeś narody! Ty bowiem mówiłeś w swoim sercu: Wstąpię do nieba, ponad gwiazdy Boga wywyższę swój tron. Zasiądnę na górze zgromadzenia, na krańcach północy; Wzniosę się nad szczyty obłoków, będę równy Najwyższemu. Lecz zostaniesz strącony aż do piekła, do krańców dołu.”* – Księga Izajasza 14,9-15. No i już widać kto będzie w piekle a nie kto będzie pilnował i doglądał piekła. Taki niestety obraz diabłów w widłami smażących grzeszników w kotłach ze smołą i mieszających tam widłami funkcjonuje w obiegu wyobraźni i chyba nijak się tego nie da wyplenić – jedynie przez Słowo Boże.

Gdyby jednak tego było mało to zacytujmy jeszcze Objawienie Jana (20,10): *„Wówczas diabeł, który ich zwodził, zostanie wrzucony do jeziora ognia i siarki, gdzie już przebywa bestia oraz fałszywy prorok. Tam będą dręczeni dniem i nocą – na wieki.”* No i mamy pytanie – kto wtedy będzie pope-



dział widłami diabła...

W centrum obrazu na poziomym trawiastego gruntu rozgrywają się istne potyczki aniołów z diabłami. Biedacy, którzy dopiero wydostali się z grobów są od razu chwytani przez obie „strony”, by jak najszybciej odtransportować ich do Nieba lub piekła. Jedna z takich zdobyczy ciągnięta jest właśnie przez diabła do strefy piekielnej, inny nieszczęśnik popędzany jest widłami. Czy anioły i diabły walczą o człowieka? Co mówi o tym Biblia?

„Wiemy, że każdy, kto się narodził z Boga, nie grzeszy, bo Syn Boży chroni go i zły nie ma do niego dostępu.” - 1 List Jana 5,18. Czyli – owszem, diabeł ima się ludzi, ale tylko tych, którzy i tak są jego (a więc nie ma tu żadnego wyrwania), albo takich, którzy świadomie dają mu do siebie dostęp. Potwierdza to także psalm 38 (werset 8): „Anioł Pański stanął obozem przy bogobojnych, nic im nie może zaszkodzić.” A Jakub wzywa wierzących do samodzielniego działania, które musi być skuteczne: „Poddajcie się więc Bogu, przeciwstawcie się zaś diabłu, a ucieknie od was.” - List Jakuba 4,7.

Jak widać, taka postawa dotyczy jednak tylko wierzących ludzi. O nich aniołowie nie muszą się bić z diabłami, to „inna liga”, nie ma czegoś takiego jak równoprawność postać Bożych i Bożych wygnańców. Niestety kultura masowa pełna jest odniesień do takiego wyobrażenia walki anioła i diabła o biedną bezradną duszyczkę. Obawiam się, że autorytet wielkiego XV-wiecznego malarza zrobił tu wiele złego.

Obraz pokazuje nam rozbudowaną scenę z szeroką równiną, w której otwierają się groby. Jedni zmartwychwstali idą od razu spokojnie w towarzystwie aniołów do bramy Nieba, inni są porywani do czeluści piekielnych. Ale Słowo Boże nie przynosi nam takiego obrazu. Cała scena sądu w



Biblii zyskuje bowiem – jakby powiedzieli fizycy – czwarty wymiar. Jest nim CZAS!

W największym skrócie – ci, którzy oddali swoje życie Jezusowi i wytrwali w tym, zmartwychwstaną tysiąc lat przed pozostałymi. Słowo Boże naucza, że Ci pierwsi wezmą udział w uczcie Baranka, ci drudzy dopiero po dziesięciu wiekach (!) zostaną potępieni i to tak naprawdę nad nimi odbędzie się sąd. „Następnie mój wzrok padł na trony. Zasiedli na nich ci, którym powierzono sąd. I zobaczyłem dusze świętych z powodu świadectwa Jezusa oraz z powodu Słowa Boga – tych, którzy nie pokłonili się bestii ani jej podobiznie i nie przyjęli znamienia na swe czoło lub rękę. Ożyli oni i panowali z Chrystusem przez tysiąc lat. Pozostali umarli ożyli dopiero po tym tysiącletnim okresie. To jest pierwsze zmartwychwstanie. Szczęśliwi i święci ci, którzy mają w nim udział. Druga śmierć nie ma nad nimi władzy. Będą oni kapłanami Boga i Chrystu-

sa – a panować z Nim będą tysiąc lat. (...)

[Potem] Spojrzałem i zobaczyłem wielki, biały tron. Siedział na nim Ten, przed którego obliczem uciekła ziemia oraz niebo, i nie można już było znaleźć dla nich miejsca. Zobaczyłem też umarłych. Byli wśród nich wielcy i mali. Stali przed tronem. Rozwinięto zwoje. Otwarto też inny zwój – Zwój życia. I dokonał się sąd nad umarłymi. Podstawą sądu były zapisy w zwojach, a jego miarą – czyny podsądnych. A umarłych wydało morze – tych, którzy w nim byli – a także śmierć oraz świat zmarłych. I wszyscy zostali osądzeni – każdy według swych czynów. Następnie śmierć i świat zmarłych zostały wrzucone do jeziora ognistego. To jezioro ogniste jest drugą śmiercią. Jeśli kogoś nie znaleziono w spisie Zwoju życia, ten został wrzucony do jeziora ognistego.” – Obj 20, 4-6; 11-15. Wiersz 5. bardzo dobitnie oddaje przekład Słowo Życia: „To jest pierwsze zmartwychwstanie. Pozostali umarli jeszcze nie powrócili do życia – stanie się to dopiero po upływie tysiąca lat.”

Słowo Boże mówi też o tym, że pierwsze zmartwychwstanie tych, którzy umarli w Chrystusie dokona się w momencie POCHWYCENIA. „To wam podajemy jako Słowo Pańskie: My, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan zstąpi z nieba z wyraźnym rozkazem, przy wtórze głosu archanioła i przy dźwiękach trąby, w którą Bóg każe zadąć. WTĘDY NAJPIERW powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie. Potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi zostaniemy porwani w obłokach, w powietrze, na spotkanie Pana – i tak już na zawsze z Nim pozostaniemy. Tymi słowami dodawajcie sobie otuchy.” – 1 List do Tesaloniczan 4,15-18 (podkreślenie moje). Sam Jezus mówił o tym tak: „A kiedy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i zabiorę was do siebie, abyście i wy tam byli, gdzie Ja jestem.” – Ewangelia Jana

14,3.

O tym, kto stanie przed tzw. sądem ostatecznym najdobitniej wypowiada się sam Jezus i nie ma tu już żadnych wątpliwości: „Bóg nie posłał swego Syna na świat, aby wydał On na świat wyrok, lecz aby świat został przez Niego zbawiony. TEN, KTO WIERZY W NIEGO, NIE STANIE PRZED SĄDEM; lecz na tym, kto nie wierzy, już ciąży wyrok, ponieważ odmówił wiary w imię Jedyne Syna Bożego. Oto na czym polega sąd: Światło przyszło na świat, lecz ludzie wybrali ciemność, gdyż ich postęпки były złe. Ten bowiem, kto postępuje nieuczciwie, nie lubi światła i z obawy przed wykryciem nawet nie zbliża się do niego. Kto jednak postępuje zgodnie z prawdą, nie boi się światła; chce on, aby stało się jasne, że to, co czyni, wypływa z szacunku dla Boga.” - Ew. Jana 3, 17-21. Jak mówi Słowo Boże święci (czyli ci, którzy umarli w wierze oraz pochwyceni „żywcem”) przyjdą wraz z Chrystusem, który wówczas przeprowadzi sąd. „...gdy przyjdzie nasz Pan, Jezus, w otoczeniu swoich świętych.” – 1 List do Tesaloniczan 3,13b; „W tym dniu Pan przyjdzie, aby zostać uwielbionym przez swoich świętych i być podziwianym przez wszystkich, którzy uwierzyli” - 2 List do Tesaloniczan 1,10.

Warto też przytoczyć słowa Jezusa z Ewangelii Mateusza o pochwyceniu (24,36-42) „Tego dnia natomiast ani tej godziny nikt nie zna: ani aniołowie w niebie, ani Syn – tylko Ojciec. W czasach poprzedzających przyjście Syna Człowieczego będzie jak wtedy, gdy żył Noe. Ludzie przed potopem jedli, pili, żenili się i za mąż wydawali, aż do tego dnia, w którym Noe wszedł do arki. Spostrzegli się, dopiero gdy przyszedł potop i zmiotł wszystkich. Tak też będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Wtedy dwóch będzie na roli, jeden będzie wzięty, a drugi zostawiony. Dwie będą mleć na żarnach, jedna będzie wzięta, druga – zostawiona. Czuwajcie zatem, ponieważ nie wiecie, którego dnia wasz



Pan przyjdzie.” Bardzo podobne słowa znajdziemy w Ewangelii Łukasza 17,34-36.

To wręcz niewiarygodne, ale samo pochwycenie Kościoła, będące dzisiaj dla nas oczywistością, już po tłumaczeniu Biblii na języki narodowe pozostawało czymś zakrytym dla czytelników. Wydaje się to niesamowite, że fragmenty te zostały odczytane dopiero w połowie XIX wieku!

Ale jeżeli Biblia w tak jednoznaczny sposób ukazuje nam zupełnie inny obraz Sądu, to skąd w ogóle Memling wziął to co widzimy na obrazie? Pytanie musi być jednak postawione szerzej – skąd w ogóle czerpał swoją wiedzę biblijną. Odpowiedź na to pytanie wydaje się prosta i może nam wiele wyjaśniać. Na początku XV wieku Biblia była tłumaczona jedynie na łacinę (zresztą w pozostawiającym wiele do życzenia przekładzie). Mało tego, że łaciną sprawnie mało kto się wtedy posługiwał, to jeszcze łacińska Biblia była praktycznie niedostępna. Znamioty film „Luter” z 2003 roku w doborowej obsadzie (nigdy nie był wyświetlany w Polsce) dobrze to ukazuje. Pół wieku po powstaniu obrazu „Sąd Ostateczny” Biblia nadal była praktycznie niedostępna i nawet większość księży nie znała jej treści, co najwyżej ogólnie. Wynikało to także z tego, że przeważnie znali oni łacinę tylko na poziomie umożliwiającym im sprawowanie mszy. Stąd cała rewolucja Lutra, który miał możliwość odbyć głębokie studia teologiczne nad Słowem Bożym i zobaczyć w pełni Jego treść.

Memling, jak ogromna większość ówczesnych wiernych, najpewniej sam nie czytał Biblii, a jedynie opierał się na kazaniach słyszanych z ambon kościelnych. Być może na okoliczność tworzenia obrazu przeprowadzał jakieś głębsze rozmowy z księżmi... A ci roztoczyli przed nim obraz sądu, jaki wówczas był jedynym i wydawał się oczywisty (i niestety w większości dzi-

siaj jest nadal w kościele katolickim). Opiera się on generalnie na słowach Jezusa z Ewangelii Mateusza (choć ostatnie zdanie nie znajduje już swojego odbicia a tryptyku): „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swojej chwale, a z Nim wszyscy aniołowie, wtedy zasiądzie na tronie swojej chwały i będą zgromadzone przed Nim wszystkie narody. Wówczas odłączy jednych ludzi od drugih, jak pasterz odłącza owce od kozłów. Owce ustawi po swej prawej stronie, a kozły – po lewej. Wtedy jako Król powie tym po prawej stronie: Wyróżnieni przez mojego Ojca, pojdźcie, odziedziczcie Królestwo przygotowane wam od stworzenia świata. (...) Następnie powie tym po lewej stronie: Odejdźcie ode Mnie, przekleńci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom.” – Ew. Mateusza 25,31-34; 41. Nie miejsce tu na szczegółowe analizy teologiczne. Wystarczy jedynie powiedzieć, że w krótkiej wypowiedzi (nawiązującej zresztą do poprzedzającej ją przypowieści o złym słudze) Jezus przedstawił ogólną ideę sądu, a nie pełny obraz, który, jak widać w pozostałych fragmentach, jest rozwinięty.

Przejdźmy do lewego skrzydła. Tutaj zbawieni wkraczają do raju po kryształowych schodach, na których wita ich osobiście sam apostoł Piotr, oczywiście z nieodłącznym kluczem, okazałych rozmiarów. To stały atrybut we wszystkich ikonograficznych przedstawieniach Piotra i nawiązuje do słów Jezusa z Ewangelii Mateusza (16,18-19): „Oświadczam ci, ty jesteś kamieniem, a na tej skale zbuduję mój Kościół i potęga śmierci nie zdoła go pokonać. Wręczę ci klucze Królestwa Niebios. Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.”. Nie mamy tu czasu na pełną analizę tej wypowiedzi Jezusa a zwłaszcza jej kontekstu czasowego (Jezus odbywa tę rozmowę z Piotrem po swoim zmartwychwstaniu i przywraca w ten spo-

sób do służby Piotra, zawstydzonego swoją zdradą) w historii opowiadanej przez Ewangelię. Dość na tym, że Królestwo Niebios a Niebo jako ostateczne miejsce przebywania zbawionych to nie to samo. Jezus mówił: „Nie da się powiedzieć: Patrzcie, jest tu albo tam, bo właśnie Królestwo Boże jest już wśród was!” – Ew. Łukasza 17,21. Wydaje się, że najłagodniejszym określeniem byłoby, że obraz Piotra jest ogromnym uproszczeniem, niewiele mającym wspólnego z prawdą. No ale poszło... Piotr z kluczem stał się obowiązkowym obrazkiem.

Kryształowe schody wiodą do ozdobnej kamiennej bramy, przywodzącej na myśl wspaniałe portale gotyckich katedr i niewątpliwie na nich wzorował się Memling. Wydaje się to oczywiście dla ówczesnego wierzącego człowieka, że brama katedry kojarzyła się z bramą do innego, lepszego świata, niemalże już nieba na ziemi. Tutaj za bramą Nieba widać złotą poświatę, sugerującą Bożą obecność i światłość. Ale tuż za bramą widać też coś na kształt tiary czyli nakrycia głowy, noszonego przez papieża. Oczywiście samo to nakrycie i jego kształt nie ma żadnych biblijnych odwołań, ale zapewne ma sugerować, że papież (zapewne ten wówczas kierujący kościołem katolickim) wejdzie do Nieba. A może to tiara należąca do samego Boga Ojca, którego wszak nie widzimy nigdzie na obrazie?

Czas już chyba przejść do centrum obrazu, gdzie widzimy ogromną, okazałą postać archanioła Michała w błyszczącej zbroi. Skąd się tam wziął? Tego nie wiadomo, bo Biblia nie wspomina nawet o obecności archanioła Michała na tej rozprawie sądowej. Być może to kwestia założeń kompozycji obrazu albo echo jakichś sugestii zamawiającego lub „duchowych doradców”... A może potrzebny był ktoś, kto trzyma wielką wagę, na której ważeni są

święci i grzesznicy? Archanioł doskonale nadawał się do tego zadania.

Oczywiście idea ważenia ludzi na sądzie wzięta jest z przysłowiowego kosmosu. Co niby miało być ważne? Zapewne dobre i złe uczynki, a domyślne założenie jest takie, że dobre są cięższe i przechylają szale wagi. Zapewne ktoś tu słyszał jakieś „dzwony” ale nie wiedział w którym (nomen omen) kościele.

Biblia dwa razy mówi o ważeniu w sensie ważenia wartości człowieka przed Bogiem. Raz w Księdze Daniela, kiedy opisuje świętokradczą ucztę króla Babilonu Belsazara. Na ścianie ukazał się wówczas napis *mene, mene, tekel, uparsin* a Daniel tak pisze o znaczeniu słowa *tekel*: „*Tekel – jesteś zważony na wadze i znaleziony lekkim.*” – Księga Daniela 5,27. Drugi tekst to wypowiedź Joba: „*To niech mnie Bóg zważy na dokładnej wadze, a wtedy pozna moją niewinność!*” – Księga Joba 31,6. Jak widać oba fragmenty nijak się mają do sądu ostatecznego, za to doskonale wpisują się w tezę od wieków pielęgnowaną przez kościół katolicki jakoby Bóg rozsądzał przyszłość (wieczność) ludzi na podstawie ich uczynków – dobre muszą przeważać nad złymi. I tu mamy bardzo sugestywną ilustrację tego całkowicie niebiblijnego poglądu, popartą autorytetem i imponującą postacią archanioła.

Ale sprawa jest jeszcze poważniejsza niż by się wydawało. Zarówno w samej idei ważenia, jak i przede wszystkim w postaci, która się tym zajmuje, możemy doszukiwać się dalekich ech pogańskich. Tak, chodzi oczywiście o Temidę, dziś postać symbolizującą bezstronność i nieuchronność wymiaru sprawiedliwości, w mitologii greckiej to bogini i uosobienie sprawiedliwości, prawa i WIECZNEGO porządku.

No i czas by podnieść wzrok. Tu widzimy Chrystusa, zasiadającego na tęczy.

Dziwne miejsce dla Króla królów, tym bardziej, że Słowo Boże wiele razy wspomina o tronie, na którym zasiada Bóg i Jego Syn, a tęcza jest trochę gdzie indziej. Apostoł Jan relacjonuje w Objawieniu: „*Potem ujrzałem: Oto drzwi otwarte w niebie, a głos, ów pierwszy, jaki usłyszałem, jak gdyby trąby mówiącej ze mną, powiedział: "Wstąp tutaj, a ukażę ci to, co potem musi się stać". Doznałem natychmiast zachwycenia: A oto w niebie stał tron i ktoś zasiadał na tronie. A Zasiadający był podobny z wyglądu do jaspisu i do krwawnika, a tęcza dokoła tronu - podobna z wyglądu do szmaragdu. Dokoła tronu - dwadzieścia cztery trony, a na tronach siedziało dwudziestu czterech Starców odzianych w białe szaty, a na ich głowach złote wieńce.*” – Objawienie 4,1-4. W tym fragmencie mamy aż trzy sprawy. Po pierwsze wspomniana tęcza i tron, ale poza tym mamy liczbę tych, którzy zasiadają dokoła tronu Bożego (czego echo prawdopodobnie mamy na obrazie). U Memlinga mamy nie 24 ale... 14 postaci. Dziwna suma... W Biblii żadna liczba nie jest przypadkowa, każda ma swoją symbolikę albo jest po prostu wynikiem arytmetyki. Według większości biblistów 24 to dwunastu patriarchów Izraela plus dwunastu apostołów. Inna sprawa, że XV wiek to niemalże apogeum antysemityzmu w kościele katolickim i rozkwit tzw. teologii zastąpienia, która redukowałą rolę Żydów do zabójców Jezusa, a Stary Testament był marginalizowany, jak się tylko dało.

Tak więc czternastka w tle Jezusa to apostołowie (Piotr jak widać występuje na obrazie dwa razy! Chyba żeby nie było zbyt dziwnie w każdym miejscu jest trochę inaczej ubrany) a do tego jeszcze Jan Chrzciciel (o którym Biblia wspomina ostatni raz w przytoczonych słowach Heroda, kiedy to po raz pierwszy usłyszał o działalności Jezusa i sądził, że to zmarłych wstał Jan) no i oczywiście Maria.



Katolicki obraz nie mógłby się bez niej obejść i nie muszę dodawać, że Słowo Boże w ogóle o Marii nie wspomina w kontekście sądu ani Nieba. Maria ostatni raz w Biblii wspomniana jest w Dziejach Apostolskich, kiedy po śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Jezusa wraz z innymi uczniami oczekiwała na zstąpienie Ducha Świętego. Trzecia biblijna informacja dotyczy stroju postaci ale wobec wagi tego, co zostało wcześniej przekłamanie nawet nie warto się tym zajmować.

Ale w obrazie zawarta jest z pewnością przynajmniej jedna absolutnie biblijna prawda – nie ma czyścica. Po prostu nie ma tutaj czegoś takiego, nie ma trzeciej strony!

Skromne ramy tego artykułu nie pozwalają na zajęcie się wszystkimi niebiblijnymi detalami słynnego tryptyku, ale myślę, że i z tego czym się zajmę wyłania się raczej smutny (notabene) obraz.

... oszustwo

Pierwszym oszukanym na długiej liście ofiar tryptyku „Sąd Ostateczny” był zapewne sam autor, któremu ktoś wmówił jak będzie wyglądał sąd u kresu wieków. Niestety przyjął on bezrefleksyjnie to, co podano mu na tacy. Odtąd wszyscy, poczynawszy od zamawiającego włoskiego bankiera (który niestety najprawdopodobniej na oczy swojego dzieła nie ujrzał, ale zapewne otrzymał szczegółową relację co do jego wyglądu) poprzez uczniów w pracowni malarza i wszystkich, przez których ręce przeszedł obraz, uznawali go zapewne za źródło prawdy objawionej. Wszak nie mieli szans na skonfrontowanie owej prawdy z Prawdą Słowa Bożego (o ile w ogóle by chcieli sobie taki trud zadać). Przesłanie „Sądu” zaczęło żyć własnym życiem. Choć oczywiście obraz nie powstał w próżni i wcześniej tworzone dzieła o podobnym przesłaniu i motywach to

kunst, wspaniałość i rozmiary tryptyku powodowały zapewne, że odbiorcy trudno było wręcz zanegować, że to co widzi, nie jest prawdą.

Niestety podobny mechanizm możemy obserwować także dzisiaj. Do „Sądu Ostatecznego” podchodzi się niemal na klęczkach – no bo przecież ARCYDZIEŁO, a z arcydziełem się nie dyskutuje, arcydzieło się podziwia i chwali. Arcydzieło sztuki dawnej zaczyna żyć swoim własnym życiem i nikt nie zastanawia się już nad jego wymową, przesłaniem, prawdziwością przekazywanych treści... Zahaczamy tu o osobny, bardzo ważny temat dotyczący autorytetu i sugestywności dzieła sztuki i jego wpływu ideowego i wręcz duchowego na odbiorcę.

Niestety oszukiwane są wciąż nowe pokolenia, stające przed obrazem. Raczej nikt nie mówi im, co jest tam prawdą (?), a co ewidentnym kłamstwem nie wiadomo skąd wziętym. Kiedy zabrałem do muzeum moją córkę, kiedy chodziła do podstawówki, i opowiedziałem jej o tym obrazie w kontekście Biblii, to obawiam się, że byłem naprawdą jednym z nielicznych rodziców którzy to zrobili.

Kiedy widzę ludzi kontemplujących to niewątpliwie arcydzieło zawsze zastanawiam się, z jakimi refleksjami opuszczają muzeum. Że to piękny obraz czy też także, że trzeba się więcej starać, żeby dobre uczynki zrównoważyły grzechy?...

Artykuł nie pretenduje do roli studium teologicznego. Zamiarem autora było jedynie skonfrontowanie przesłania obrazu „Sąd Ostateczny” z Biblią na tyle, na ile pozwalały skromne ramy PS. Zachęcam czytelników do samodzielnego kontynuowania jedynie zarysowanego tutaj toku poszukiwań. Wszystkie podkreślenia w cytatach biblijnych pochodzą od autora.

Mateusz Aftanas

Wyobraźnia to Boski twór

PS: Jak to się stało, że sztuka jest dla Ciebie ważna?

Mateusz: Jestem obecnie studentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie na wydziale rzeźby, już trzeci rok. Wcześniej skończyłem Liceum Plastyczne w Gdyni Orłowie po 4 latach nauki. Tak więc po niecałych siedmiu latach jestem w pewien sposób bardziej związany z tematem sztuki. Czy jest dla mnie ważna? Po tylu latach nauki trochę za późno na zmianę zawodu, więc nie mam wyjścia. Ale tak poważnie to w rankingu rzeczy, które lubię robić, rzeźbienie, malowanie czy rysowanie jest u mnie wysoko. Sama sztuka jest bardzo

ogólnym zjawiskiem, i ciężko się odnieść do całości tak ot, ale jeżeli już miałbym znaleźć jakiś powód poważniejszy, poza latami spędzonymi w tym temacie i samej przyjemności z tworzenia, byłaby to prawdopodobnie wszechstronność wiedzy i estetyki jaką proponuje sztuka. Mam tu na myśli też to, jak wiele może sztuka powiedzieć w każdym temacie, dotyczącym czy to konkretnego życia, czy grupy ludzi, czy zjawiska które można zaobserwować chociażby w naturze. Sztuka daje tę możliwość, a właściwie to historia sztuki daje tę perspektywę, dzięki której człowiek/artysta, ma możliwość docierać do ludzi na



bardzo wiele sposobów dzięki poznany punktom widzenia.

PS: A dlaczego sztuka jest ważna?

Mateusz: Sama sztuka w dzisiejszych czasach jest tak szerokim tematem, który zahacza prawdopodobnie każdy problem znany ludziom, że ciężko znaleźć jedną zależność. Ważna jest może ze względu na wiedzę jaką przekazuje. W wielu przypadkach nie jest to prawdopodobnie wiedza naukowa, dlatego też jest sztuką, a nie nauką, ale często praca artysty jest równie zaawansowana co naukowca, a czasem daje więcej odpowiedzi, głównie przez to, że oprócz danego badania przekazanego na piśmie, jest ono obrazowane w jakiejś formie, która potrafi dotrzeć w inny sposób do obserwatora. Dziś artysta może użyć kamery, mikrofonu, aparatu... także wielu przedmiotów, które były używane również w poprzednich stuleciach. Dzięki temu jest całe spektrum możliwości w jaki można coś przekazać.

PS: Czy ta wiedza może służyć nam jakoś jako odbiorcom?

Mateusz: Na pewno może, ale nie zawsze będzie. Zależy też jakie mamy potrzeby. Jako chrześcijanom raczej zależy nam bardziej na rozwijaniu się duchowo. I polegamy na studiowaniu Biblii, modlitwie czy słuchaniu kazań. Jednak czym są te rzeczy? Wspólną cechą dobrego studiowania Słowa, dobrej modlitwy i dobrego kazania, jest aspekt uświadamiania sobie własnej grzeszności, dostrzegania chwały Bożej i uwielbianie Pana. Czy sztuka może to dać? Moim zdaniem tak. Nawet zwykły pejzaż może wzbudzić w nas i uwielbienie dla Boga i uświadomienie sobie jak mali jesteśmy wobec Niego. Można powiedzieć oczywiście, że wszystko może nas zmusić do takich refleksji, albo inaczej, że Bóg może do nas dotrzeć na wiele sposobów.

Jednak jeżeli chodzi o sztukę, to jej celem samo w sobie jest przekazywanie jakiejś treści. A jeżeli ktoś do nas mówi, to powinniśmy go chyba wysłuchać, szczególnie jako chrześcijanie. I albo dowiedzieć się czegoś, albo nawiązać dialog.

PS: Czy uważasz, że chrześcijanin artysta odróżnia się czymś od niewierzącego artysty?

Mateusz: Pewnie! Faktem, że jest chrześcijaninem. :-). Nie chciałbym jednak w tej kwestii wartościować jakoś artystów, jakoby to artyści chrześcijanie robili lepszą czy gorszą sztukę. Możliwe, że da się znaleźć pewne różnice ogólne dla tych dwóch grup, jednak tak jak każdy człowiek jest jednym na miliardy, tak też każdy artysta jest inny. Jedyne co mi przychodzi na myśl, to właśnie sam fakt tego, że jeden nazwie się chrześcijaninem, a drugi już nie. „Po owocach poznacie”, więc zachęcam do oglądania prac i niewierzących i wierzących twórców, bo obie grupy mogą mieć do powiedzenia coś, co jest dobre.

PS: Właśnie dlatego pytam Ciebie jako eksperta. Wydajemy numer PS-a żeby zastanawiać się nad sztuką i dać czytelnikom garść refleksji. Inaczej moglibyśmy w okładce zsyć kilka biletów do galerii...

Mateusz: Pomysł z biletami podoba mi się:) Nie chcę się stawiać jako „eksperta”, jak mówisz. Szczególnie, jeśli chodzi o ocenianie innych ludzi. Jedyne co mogę powiedzieć, że generalnie w sztuce chrześcijańskiej spotykałem się głównie z kiczem. Mam na myśli to, że zwykle chrześcijańscy twórcy tworzą infantylne dzieła, czy to muzyczne czy plastyczne. Może wynika to z tego, że nie mają doświadczenia, które idzie z poznania historii sztuki, czy studiowania na wysokim poziomie. Nie wiem, ciężko powiedzieć. Świeccy twórcy oczywiście również nie są zwykle lepsi. Jednak

jest ich więcej i statystycznie więcej jest ich dzieł, które reprezentują jednak pewną jakość. To smutny wniosek, jaki mogę wyciągnąć z doświadczenia. Refleksja, jaką mogę zasugerować, to byśmy jako chrześcijanie w każdej dziedzinie życia starali się być najlepsi. Historia protestanckich państw daje nam dobry przykład - tu chrześcijański pracownik to najlepszy pracownik. Rodzi się wiele dzieci w chrześcijańskich rodzinach z ogromnymi talentami i większość kończy służąc, już w wieku nastoletnim, na scenie uwielbieniowej. I nie mówię, że to coś złego, bo potrzeba utalentowanych do śpiewania i grania jest duża. Jednak zwykle na tym się kończy, a wydaje mi się, że Bóg daje talent by go rozwijać do maksimum możliwości. Artyści chrześcijańscy zwykle więc reprodukuja to, co było uznane za dobre, brak im odwagi by TWO-RZYC. I sam do siebie kieruję też te słowa.

PS: Ze smutkiem muszę zgodzić z Tobą. Ostatnio często rano włączam sobie Radio Pielgrzym i niestety po kilkunastu minutach często nie mogę już znieść egzaltowanych chórków starszych pań, ewidentnie fałszujących, marszowych melodii czy bezrefleksyjnie „wykrzyczanych” pieśni przy akompaniamencie tzw. harcerskiego bicia w gitarę. Ale mimo wszystko zdaję sobie sprawę, że ci ludzie pełnym sercem wielbią Boga, tak jak umieją. No niestety przeważnie akurat ci niewiele umieją, ale to już często kwestia tego o czym mówisz. A czy sztuka w ogóle ma (może) wielbić Boga i jak?

Mateusz: To jest tak jak ze wszystkim. Chyba wszystko co robimy ma być na chwałę Boga, więc jeżeli artysta jest chrześcijaninem, to jego sztuka powinna wielbić Boga. Czy ogólnie sztuka wielbi Boga? Na pewno może. Myślę, że wszystko co obrazuje piękno stworzenia, wielbi Boga. Tym tropem można stwierdzić, że duża część

sztuki to robi. I nie tylko realizm w malarstwie, ale też wszystkie twórcze interpretacje rzeczywistości. Wyobraźnia to bardziej twór Boski niżeli szatański. Czy Bóg chce by sztuka go wielbiła? Wydaje mi się, że nie odmówi nikomu uwielbiania. Innymi słowy, myślę, że chce tego od każdego człowieka, niezależnie czy od artysty, śmieciarza, hydraulika czy polityka. A artyście, którego cechą jest przekazywanie tego co widzi, słyszy i myśli, tym łatwiej oddawać chwałę Bogu w swojej twórczości, a zwłaszcza kiedy jest chrześcijaninem.

PS: Czy dla Ciebie jako artysty istnieje jakieś napięcie (niepokój, brak pogodzenia) pomiędzy sztuką a wiarą?

Mateusz: Dla mnie nie. Wielu artystów jest przeciwnikami Kościoła ogólnie, albo Boga, albo jeszcze inaczej. I często wynika to ze złych doświadczeń lub takich czy innych poglądów na dany temat, które często mijają się z prawdą. Każdy chrześcijanin wie, że większość ludzi, którzy mają problem z Kościołem, jest spaczona przez pewne tradycje czy obyczaje, które odbierają jako sedno chrześcijaństwa, a my wiemy, że tak nie jest. Dlatego przez brak dobrej wiedzy tworzą pewien dystans, a nawet „barykady”. I tak też po drugiej stronie, wielu chrześcijan uważa, że sztuka współczesna jest zła. Dlatego że jest wulgarna, albo brzydka, czy obraża Boga. A często nawet nie zagłębia się, by sprawdzić, jaki jest powód stworzenia danego dzieła. Bo łatwiej jest zamknąć coś w szufladce „złe” albo „dobre”. I jeżeli ktoś jest bardzo wrażliwy, to nie będę polecał sztuki, która jest wulgarna. Ale z doświadczenia wiem, że nie mógłbym zamknąć w niektórych przypadkach takowej sztuki do szufladki na „złe”. Bo może nieść za sobą coś pięknego i mimo brzydkiej „okładki” w środku może znaleźć się coś bardzo cennego. Dlatego też uważam, że sztuka jak i wiara nie stoją

w opozycji i mogą zdrowo współpracować.

PS: Jak postrzegasz środowisko plastyczne, w którym się obracasz? Czy dużo ludzi z tego kręgu wierzy w Boga (mam na myśli wiarę opartą na Biblii)? Czy rozmawiasz z nimi o tym czasami?

Mateusz: Tak jak w każdym zawodzie, chrześcijanie w środowisku artystycznym to garstka ludzi. I nie szukałbym tutaj znowu jakiejś różnicy w środowisku artystycznym a innymi. Jeżeli jest jakaś różnica, to taka, że w środowisku artystycznym jest znaczna przewaga osób, które mają tendencję do niekonwencjonalnego myślenia, często myślenia krytycznego. Tak więc jest tam mniej osób, które możesz spotkać powszechnie. Mam na myśli ludzi, którzy w większości wywodzą się z tradycji katolickiej, obchodzą wszystkie kościelne rytuały bez żadnej refleksji i szukają tylko rozrywki i „szczęścia”. W artystycznym środowisku jest na pewno skrajniej. Dużo ludzi ma ustalone światopoglądy, dużo ludzi poszukuje własnej drogi. I to nic złego. Gorzej jak zaczynają zaniedbywać swoje zdrowie na rzecz nowych „doświadczeń” (narkotyków), co już niestety w tych czasach nie dotyczy tylko środowiska plastycznego. Więc tak jak wszędzie, jest to świecki świat. Jednak znam trochę osób z tego środowiska, które są chrześcijanami. Nawet w kościele w którym jestem, mam znajomą rzeźbiarkę. A odpowiadając na pytanie, czy z nimi rozmawiam - myślę, że czasem jest nawet łatwiej w tym środowisku zaciekać kogoś Bogiem, czy też o kulturalne i intrygujące dyskusje. Tak jak wcześniej wspomniałem, w tym środowisku jest nieco bardziej czarno-biało i raz ktoś jest zaciekawiony i tolerancyjny, a innym razem stwierdzi, że jesteś okropnym człowiekiem jeżeli jesteś chrześcijaninem.

PS: Sztuka do pewnego momentu hi-

storii była niemal wyłącznie związana z religią, od pewnego momentu w ogromnej większości zaś stała się ateistyczna i wręcz obrazoburcza (całe dziedzictwo oświecenia a zwłaszcza modernizmu i paryskiej bohemy). Jak wobec tego ma ustosunkować się twórca – chrześcijanin? Czy to dziedzictwo (to nowsze) nie jest dla niego ciężarem?

Mateusz: Dopiero też od pewnego momentu była chrześcijańska. Co prawda, wcześniej w większości również była związana z religiami. Ale nadal, czy można uznać, że nawet sztuka chrześcijańska była godna, by tak się nazywać i czy oddawała Bogu chwałę? Szczerze wątpię. Więc jeżeli wcześniej, mimo tego że sztuka była zwykle religijna i trzymała się motywów i przedstawień biblijnych, nie było w tym za dużo z wiary, to czemu teraz, gdy jest ateistyczna ma ona mieć gorszy wpływ? Jest to ciężkie pytanie, bo zakłada, że cała ko-



lebaka dzisiejszej kultury i sztuki jest zła. A ja tak nie uważam.

PS: Nie miałem najmniejszego zamiaru sugerować czegoś takiego. Ale stojemy po prostu w obliczu faktów historycznych i o stosunek do nich Cię pytam. Celowo użyłem też słowa „religia”, które staje w opozycji do żywej wiary.

Mateusz: Kiedyś może wczesnochrześcijańskie dzieła miały na celu jedynie opowiadać o Ewangelii itp. więc były to trochę podręczniki dla nieumiejących czytać. Potem stawały się przedmiotem modlitw. Ale nadal były dla widza i do niego. Dziś w sztuce tym fundamentem, na którym oparty jest dialog między artystą a widzem, jest historia sztuki i dzisiejsza kultura. Artysta chrześcijański więc również musi z tej wiedzy korzystać. I nie znaczy to, że będzie tworzyć taką sztukę, jaka była przedtem (przypuśćmy, że duchowo pustą). Artysta ma ten przywilej, że może we wszelaki sposób korzystać z tej wiedzy, przedstawiając ją na różne sposoby. Stąd też taka rozbieżność w twórcach XIX i XX wieku. Jeden dostrzeże w pejzażu wspaniałość Boga i ją przekaże dalej, a inny ten pejzaż zinterpretuje jako dowód na ewolucję i w to będzie iść. Może nie wiem wystarczająco na temat życiorysu każdego z artystów, których podziwiam, ale moim zdaniem w każdej epoce z historii sztuki można znaleźć piękno. A oświecenie i modernizm, jak dla mnie przyniosły więcej dobrego niż złego. I można się kłócić o jakieś konkretne przykłady. Możliwe, że są obrazoburcze i złe, ale w jakiej dziedzinie nie znajdziemy takich czarnych owiec? Więc dla mnie wciąż nie jest gorsza niż wcześniej. Tak więc jako twórca – chrześcijanin, nie uważam bym miał ciężiej niż jakbym tworzył w średniowieczu. Mam o wiele łatwiej, a historia sztuki, tak jak już wcześniej wspominałem, pokazuje mi jak szeroko mogę dzia-

łać i tworzyć. Gdyby nie modernizm, prawdopodobnie, świat by nie był dziś tak funkcjonalny. Więc nie określałbym aż tak źle ostatnich dwóch stuleci w kontekście sztuki.

PS: „Żle” to wieloznaczne określenie. Moje pytanie dotyczyło nie tyle warsztatu i estetyki co pewnej duchowości, która znalazła swoje odbicie w sztuce. Paryska Bohema utrwaliła pewien model obyczajowy i kulturowy artysty (wino, kobiety i śpiew), który od tamtego czasu raczej tylko się utrzymywał. I trudno ignorować, że dzisiaj artysta musi się jakoś wobec niego opowiedzieć. Jak sobie z tym radzisz?

Mateusz: Wydaje mi się, że problem nie wynika z tego, że ktoś jest artystą, ale z tego, że obraca się w awangardowym towarzystwie. Możliwe, że stworzył się pewien stereotyp, jakoby to artyści byli ludźmi bez zasad moralnych szukających jedynie rozkoszy życia. Jednak moim zdaniem, tak jak mówiłem, dotyczy on pewnej grupy ludzi. I pewnie wielu takich artystów jest. Moim zdaniem jest to jednak stereotyp. Może ma to uzasadnienie w jakimś świecie sław, w USA, wśród aktorów czy muzyków. Dzisiaj wśród swojego otoczenia więcej rozpusty i braku pohamowania moralnego widzę u innych ludzi niż u artystów. Oczywiście nadal wiele osób wśród studentów ASP utożsamia bycie artystą z braniem narkotyków itp, ale dla mnie to nie to czyni z nich artystów. I żaden szanujący się recenzent, czy krytyk, czy historyk, nie szukałby artystów na imprezie z narkotykami. Żaden z moich profesorów nie preferuje takiego stylu życia, a za artystów są uważani.

PS: Dziękuję Ci bardzo za rozmowę

Rozmawiał Jarosław Wierchołowski

KRONIKA ZBOROWA

W pierwszą niedzielę listopada gościliśmy w naszym zborze wyjątkowych gości aż z Afryki. Dobrze nam znani Jurek i Gosia Dajuk odwiedzili nas ze swoimi przyjaciółmi, których poznali podczas jednego z wyjazdów misyjnych. Zagrali dla nas kilka pieśni a później głos oddaliśmy bratu Kennemu, który na co dzień prowadzi warsztat samochodowy w RPA. Pochodzi on z Indii i podzielił się z nami świadectwem swojego życia. Opowiedział też o pracy misyjnej jakiej się podjął w Afryce. Dzielił się też z nami refleksjami ze Słowa Bożego – z listu do Filemona.



*Brat Kenny Miurial usługujący w trakcie niedzielnego nabożeństwa,
3 listopada 2019*

Korzystając z dnia wolnego od pracy – 11 listopada – o godzinie 11 zorganizowaliśmy w naszej społeczności Targi Służby. Pastor podzielił się refleksją ze Słowa Bożego dotyczącą wzajemnego usługiwania sobie a później mieliśmy prezentacje poszczególnych służb działających w naszym zborze. Po przerwie na posiłek mieliśmy też czas modlitwy o powołania do służb, które już działają, ale także o to by powstały kolejne potrzebne w świetle Biblii służby. Był to cenny czas, kiedy również osoby, które dotychczas nie zaangażowały się konkretnie w żadne przyzborowe działania, mogły posłuchać o tym jakie są potrzeby. Wierzymy, że owoce tego spotkania będziemy oglądać w kolejnych miesiącach i latach, poprzez nasze rosnące zaangażowanie w różne działania na rzecz rozwoju Królestwa Bożego.

Jednym z bardzo praktycznych sposobów w jaki możemy być użyteczni jest sprzątanie posesji. To wydawałoby się mało duchowe zadanie nie jest obojętne w oczach naszego Zbawiciela. Uprzątnięta posesja natomiast jest dobrym świadectwem dla oko-

licznych mieszkańców (ale również dla nas, zborowników), że szanujemy i troszczymy się o dar jaki otrzymaliśmy od Pana. 30 listopada zorganizowaliśmy drugą tej jesieni „akcję liść”. W przeciągu kilku godzin kilkanaście osób z naszej społeczności wykonało wspólną pracę porządkując właściwie wszystkie liście na posesji.

W listopadzie wizerunkowo znacznie zyskała również nasza posesja poza swoimi granicami. Miasto remontowało drogę przy granicy naszej działki. Prace trwały praktycznie cały listopad. Powstało nowe rondo, przystanki autobusowe zostały przeniesione jeszcze bliżej naszej kaplicy, a my możemy się cieszyć zupełnie nowym dojazdem do bramy naszej posesji, który w ramach prac został ułożony z kostki.



Akcja Liść, 30 listopada 2019



Akcja Liść, 30 listopada 2019

Listopad był też miesiącem kiedy oficjalnie zakończyliśmy starania o pozyskanie dotacji od miasta na zakończony w sierpniu remont dachu. Mimo, że pieniądze zostały nam przyznane, o czym informowaliśmy wcześniej – napotykalismy na takie utrudnienia ze

strony urzędu, którym nie sposób było sprostać. Jednocześnie Pastor naszej społeczności od samego początku kiedy podjęliśmy starania o tę dotację odczuwał wewnętrzny niepokój związany z tą sprawą. Udało nam się wykonać remont dachu bez otrzymania dotacji i tylko Bogu należy się za to chwala!

24 listopada, po nabożeństwie odbyło się jesienne spotkanie członkowskie. W jego trakcie poruszone zostały wszystkie sprawy bieżące dotyczące naszego zboru. Rozmawialiśmy także o potrzebie nagrywania naszych nabożeństw w formie wideo by mogły być zbudowaniem dla wierzących, którzy nie mają możliwości być z nami w każdą niedzielę. Również w ten sposób możemy być świadectwem i głosić Dobrą Nowinę. Służbą tą zajmuje się brat Ryszard Kobus. Jednym z wniosków było też to aby w niedzielę

przed rozpoczęciem nabożeństwa czytane było w kaplicy Słowo Boże. W ten sposób osoby, które chcą się wyciszyć przez rozpoczęciem naszej społeczności, będą miały taką możliwość przebywając w głównej sali. Postanowiliśmy wprowadzić w życie tę propozycję od grudnia.



Nowe rondo przy wjeździe do naszej posesji

Podczas śródtytułów wykładów Pisma Świętego mogliśmy posłuchać czym poruszeni byli w ostatnim czasie bracia Kuba Irzabek i Adam Kupryjanow. W ostatnią środę listopada Słowem Bożym dzielił się pastor kontynuując serię kazań dotyczących śmierci i tego co nas po niej czeka.



KAZANIA w listopadzie

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio

- ◆ 3 XI – Kenny Miurial – usługa gościa z RPA
- ◆ 10 XI – Marian Biernacki – „Kto powinien bać się śmierci?”, Hbr 2,15
- ◆ 17 XI – Gabriel Kosętka – „Antyseptyka duchowa”, Dz 9,31
- ◆ 24 XI – Marian Biernacki – „Wywiń się”, Łk 23,32-43



Raport księgowy

Kolekty niedzielne

3 listopada 2019 - 1 600,50 zł
10 listopada 2019 - 1 080,00 zł
17 listopada 2019 - 2 265,00 zł
24 listopada 2019 - 957,00 zł

Pozostałe wpłaty w listopadzie

Dziesięciny i darowizny - 16 434 zł
na remont - 750,00 zł



Lista urodzin

GRUDZIEŃ

1 grudnia- Maria Antczak
3 grudnia - Marek Busławski
9 grudnia - Anna Wanionek
10 grudnia - Barbara Piech
17 grudnia - Ewa Łachwa
17 grudnia - Małgorzata Mollus
18 grudnia - Anna Biernacka
22 grudnia - Aleksandra Krzemień
23 grudnia - Zosia Kowalska

STYCZEŃ

1 stycznia - Paweł Prus
2 stycznia - Dawid Biernacki
4 stycznia - Teresa Prus
6 stycznia - Halina Biernacka
7 stycznia - Andriej Kolesnyk
15 stycznia - Zdzisław Makowski
15 stycznia - Krzysztof Załuski
16 stycznia - Amos Waszczuk
17 stycznia - Jessica Biernacka
19 stycznia - Marcin Gnat
23 stycznia - Anna Waszczuk
23 stycznia - Igor Załuski
29 stycznia - Artem Krawtsov

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
w środy – godz. 18.30
(wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego
zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl
niedziela – godz. 10.00 i 22.00

PO TARGACH SŁUŻBY - 11 LISTOPADA

Udział w służbie Bożej i wzajemnym usługiwaniu – to wielki zaszczyt wynikający z wiary w naszego Zbawiciela i Pana, Jezusa Chrystusa. Dlatego w poniedziałek 11 Listopada 2019 roku w Centrum Chrześcijańskim NOWE ŻYCIE poświęciliśmy temu zagadnieniu kilka godzin. Wykorzystując dzień wolny od pracy spotkaliśmy się na Olszynie na swoich "targach" służby.

Podczas tego spotkania osoby odpowiedzialne za poszczególne służby w naszym zborze dzieliły się swoimi marzeniami i potrzebami. Bogu jesteśmy wdzięczni, że tak wiele sióstr i braci z naszej społeczności regularnie angażuje się w różne działania. Wciąż jednak jest wiele potrzeb. Zachęcamy każdego do modlitwy, by Bóg wskazał mu służbę, w którą powinien się zaangażować. Potrzebujemy osób, które chcą się włączyć w działania służby charytatywnej, dołączyć do zborowego chóru i grupy uwielbiającej. Trwa nabór do służby porządkowej, nasza strona internetowa potrzebuje kogoś kto potrafiłby ją regularnie aktualizować. Dobrze by było, by kolejna osoba zechciała zaangażować się w prowadzenie zborowej biblioteczki albo aktualizowanie tablic ogłoszeniowych. Osoby odpowiedzialne za pracę z dziećmi chętnie powitają kolejnych wierzących braci i siostry, którzy pomogą organizować i prowadzić interesujące zajęcia dla najmłodszych.

Nasza posesja jest tak wielka, że nigdy nie zabraknie zadań porządkowych na ogrodzie i w budynkach dla tych, którzy mają choć chwilę wolnego czasu. Zapraszamy do wspólnej służby!



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

TATA NA MEDAL

Gregory W Slayton - „Projekt: SUPERTATA”

„Każdy tata powinien koniecznie przeczytać tę książkę. Przeczytaj i zastosuj! Z całego serca polecam.” *Dariusz Cui-piał, trener, założyciel inicjatywy Tato.Net*

„Nigdy nie jest za późno, by stać się tatą na medal! Cieszę się, że Projekt: SUPERTATA pojawia się na polskim rynku, bo ciągle brakuje nam publikacji, które trafią do mężczyzn zarówno zwięzłą formą, jak i propozycją konkretnych rodzicielskich narzędzi, po to by stać się punktem oparcia na drodze do coraz bardziej świadomego ojcostwa.” *Mikołaj Foks, autor bloga zawodojciec.pl*

„Projekt: SUPERTATA to niezbędnik wielokrotnego użytku dla każdego ojca, który rozumie, że ojcostwo to misja i strategia na lata. Znajdziesz w nim wspaniałe narzędzia na tej niezwykle wymagającej i trudnej drodze.” *Michał Chorościński, aktor teatralny, telewizyjny i filmowy*

„Ufam, że doświadczenie zaangażowania w Projekt: SUPERTATA przemieni życie czytających i ich rodzin.” *Jakub Blycharz, lider zespołu niemaGOtu, tata Lilki i Majki*

„Ta książka daje praktyczne narzędzia, dzięki którym możesz pozytywnie wpłynąć nie tylko na swoje dzieci, lecz także – przez nie – na kolejne pokolenia. Projekt: SUPERTATA to lektura obowiązkowa dla każdego mężczyzny.” *Bogdan Pszczoła, Dyrektor Instytutu Rozwoju Mężczyzny*

Gregory W. Slayton nie owija w bawełnę, gdy mówi o ojcostwie: od tego, jak wykonujemy to zadanie, zależy nie tylko przyszłość naszych dzieci, naszych rodzin i nas samych, ale także przyszłość cywilizacji. Projekt: SUPERTATA to inspirujący i praktyczny przewodnik, który pokaże ci, jak dla dobra twojej rodziny i ciebie samego stać się najlepszym tatą, jakim możesz być..



PS Nr 12 [280] – grudzień 2019

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadanych do redakcji PS.